GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 9. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 26-go Lutego, 1903 roku. Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Aleksandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a 3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje dwa dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Władysław Dyniewicz.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszym podróżującym agentem obecnie jest pan Wawrzyniec Radomski. Posiada on nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydaje kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Wisconsinie, Minnesocie i So. Dakocie.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Syracuse, Amsterdam, Utica, Schenectady, Albany, Cochoes, Machanicsville, Medina, Albion, Rochester, N. Y., itd.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "January 3 albo February 3," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Styczniu albo Lutym 1903 roku. Kto więc chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne.

Kwestya bałkańska.

WIEDEŃ, 20 lutego.—Dzisiaj wręczoną została sułtanowi nota przez ambasadorów sześciu wielkich mocarstw europejskich, domagająca się zaprowadzenia reform w Macedonii, a to dlatego, aby odwrócić niebezpieczeństwo wojny na Bałkanie.

BERLIN, 20 lutego.—Rząd niemiecki polecił swemu ambasadorowi w Konstantynopolu, ażeby przedstawił sułtanowi, że wszelki opór jego na nic się nie przyda, gdyż zaprowadzenie reform w Macedonii nastąpić musi koniecznie, a to odwróci także niebezpieczeństwo zagrażające państwu tureckiemu.

PETERSBURG, 20 lutego.—Rząd odmówił pomocy Bułgaryi. Wczoraj bowiem wysłano notę do rządu bułgarskiego z oznajmieniem, że Turcya gromadzi wojska w punktach strategicznych za poradą cara, ażeby być przygotowaną na wszelki wypadek, a więc i na napad ze strony Bułgaryi. Wiadomość ta wywarła w Bułgaryi niemiłe wrażenie.

WIEDEŃ, 21 lutego.—Panuje tu przekonanie, że sułtan musi się zastosować do noty otrzymanej od mocarstw europejskich. Sułtan nie dał jeszcze dotąd żadnej odpowiedzi, ale sądzą, że będzie chciał coś utargować.

LONDYN, 21 lutego.—Według otrzymanych drogą pocztową wiadomości, powstanie w Macedonii tak już jest przygotowanem, że żadna siła nie może go powstrzymać. Sytuacya w całej Europie co do kwestyi bałkańskiej całkiem się zmieniła.

Wszystkie mocarstwa idą zgodnie pod tym względem i to zmusi sułtana do ustępstw. Jeżeli sułtan zgodzi się na zaprowadzenie reform, to w razie wybuchu powstania żadne z państw nie będzie się mieszało do tej sprawy.

SOFIA, 21 lutego.—Prezes komitetu macedońskiego, Michalewski, uwięziony przed tygodniem, oświadczył wobec dziennikarzy, że reformy, jakich domagają się mocarstwa, wcale nie załatwią kwestyi macedońskiej, bo mocarstwa nie zagroziły sułtanowi środkami przymusowemi, a inaczej sułtan nie ustąpi. I w tem leży cała groza położenia na Bałkanie.

KONSTANTYNOPOL, 23 lutego.—Ambasadorowie rosyjski i austryacki wręczyli kanclerzowi tureckiemu (wezyrowi) memoryał, odnoszący się do reform w Macedonii. Memoryał żąda ustanowienia gubernatora dla tej prowincyi na 3-letni termin, który będzie załatwiał wszelkie sprawy miejscowe i w razie potrzeby zawezwie wojsko do pomocy. Równocześnie obydwa państwa domagają się reorganizacyi policyi i żandarmeryi oraz reform administracyjnych, podatkowych i finansowych.

WIEDEŃ, 23 lutego.—W ciągu ostatnich 14 dni zorganizował jeden z macedońskich rewolucyonistów Saratow kilka dobrze uzbrojonych oddziałów, liczących po 300 do 400 chłopa. 4,000 macedończyków zgromadziło się w odległości 10 mil od Sofii i przygotowują się do zaatakowania miejscowości Melnik, leżącej na terytoryum tureckiem.

KONSTANTYNOPOL, 24 lutego.—Sułtan oświadczył przez swego ministra spraw zagranicznych, że zgadza się na zaprowadzenie w Macedonii reform żądanych przez rządy rosyjski i austryacki.

Sułtan wydał dzisiaj rozkaz ministrowi wojny, aby kupił 10 szybko bijących dział Maxima.

WIEDEŃ, 24 lutego.—Rząd austryacki nie wierzy w pokojowe załatwienie kwestyi macedońskiej. W kołach miarodajnych twierdzą, że sułtan zgodził się na żądanie zaprowadzenia reform, ale zanim będą w czyn wprowadzone, to jeszcze dużo upłynie czasu, bo sułtan nie lubi nikomu ustępować chyba że jest do tego zmuszony.

PARYŻ, 24 lutego.—Wszystkie dzieniki tutejsze, omawiając sprawę macedońską, zgadzają się co do zdania, że kwestya bałkańska nie będzie zakończona bez rozlewu krwi.

Tego samego są zdania rządy angielski i włoski.

MOSKWA, 24 lutego.—Rząd rosyjski zakazał dziennikarzom pisać o kwestyi macedońskiej. Natomiast w Kijowie i Odesie panuje nadzwyczajna czynność. Wszystkich oficerów powołano pod broń i mobilizacya wojska odbywa się z gorączkowym pośpiechem.

Powołano pod broń 100,000 pierwszych rezerw i 180,000 drugich rezerw, a wszystko ma być w pogotowiu w ciągu 48 godzin. Nikt nie wie, w jakim celu rząd moblizuje tak potężną armię, ale każdy domyśla się, że stoi ona w związku z kwestyą bałkańską.

Kwestya wenezuelska.

MARACAIBO, 19 lutego.—Krążownik niemiecki "Panther", jeden ze statków bojowych, które obstrzeliwały fort San Carlos, próbował wczoraj przedostać się do jeziora marakaibskiego. Niemcy prosili komenanta fortu o pozwolenie, lecz ten im odmówił. "Panther" nie wjechał więc do jeziora. Wenezuelczycy ciągle jeszcze podejrzywają Niemców i nie kryją się wcale z tem przypuszczeniem, że lada chwila może przyjść do nowej awantury.

PORTO CABELLO, 19 lutego.—Oficerzy niemieckiego krążownika "Vineta" wylądowali tu wczoraj i odbyli spacer po ulicach miasta. Przyszli też do bram fortu Selano, który obstrzeliwali 13 grudnia i prosili, aby go mogli obejrzeć. Nie wpuszczono ich.

WASHINGTON, 19 lutego.—Minister spraw zagranicznych Hay będzie przewodniczył na posiedzieniu przestawicieli mocarstw interesowanych w przedłożeniu sprawy wenezuelskiej trybunałowi hagskiemu. Na posiedzeniu tem zostaną omówione wszelkie szczegóły.

CARACAS 19 lutego.—Trybunał najwyższy przyznał wczoraj spadkobiercom Henryka Rudloffa, obywatela amerykańskiego $700,000 odszkodowania, które zapłacić ma rząd wenezuelski za nieprawne unieważnienie koncesyi danej Rudloffowi w roku 1892 na założenie targowiska w Caracas.

PORT of SPAIN, 21 lutego.—W kołach angielskich marynarzy panuje przekonanie że zawarty pokój z Wenezuelą niedługo się utrzyma. Jeżeli prezydent Castro zamknie porty dla angielskich okrętów przez nałożenie wysokiego cła na angielskie towary, to okręty angielskie rozpoczną strzelać do portów i okrętów wenezuelskich.

W kołach miarodajnych wenezuelskich panuje niemałe zdziwienie, dlaczego mocarstwa europejskie nie oddają okrętów zabranych Wenezueli podczas blokady, gdy zgodzono się na to w protokóle pokojowym podpisanym przez interesowane mocarstwa.

Zdaje się że Europa, a względnie Prusacy, chcą jeszcze wyprawić nową awanturę w południowej Ameryce, tym razem w Kolumbii, z którą mają jakiś stary rachunek i z tej racyi nie oddają okrętów Wenezueli, aby ta w danym razie nie pomagała Kolumbii na wodzie. Kolumbia ma prawdopodobnie być na ten krok przygotowana i zrobić Prusakom dobre lanie, na co według naszego pojęcia w zupełności zasługują.

CARACAS, 21 lutego.—Trzy liczne oddziały powstańców rozpoczęły skombinowany atak na tutejszą stolicę.

Wojska prezydenta Castro pobiły już dwa z tych oddziałów, liczących po 2000 ludzi. Największy oddział, liczący 3000 chłopa, dowodzony przez jenerałów Polando, Penaloza i Vidal, okopał się w oddaleniu 10 mil od stolicy. Przeciw temu oddziałowi w okopach, wysłano silny oddział wojsk rządowych, zaopatrzony w kilka dywizyi artyleryi. Spodziewana jest lada dzień krwawa walka, która zakończyć się musi pogromem rebelantów wobec przeważających sił rządowego wojska.

Jest to rzeczywiście oburzającem, że w tych repbulikach południowej Ameryki rebelanci staczają tak krwawe walki z wojskiem rządowem i to nie dla dobra kraju, ale dla osobistego zysku i o uzyskanie władzy.

WASHINGTON, 23 lutego.—Rząd pruski zażądał przez swego reprezentanta, bar. Sternberga, natychmiastowego wypłacenia mu przez Wenezuelę $27,000, pomimo że według podpisanego przez mocarstwa protokułu, termin wypłacenia powyższej sumy przypada na 15 marca. To postępowanie rządu pruskiego oburzyło tutejsze koła miarodajne i nikt nie tai się z zarzutami rządowi pruskiemu, że nie dotrzymuje swych zobowiązań i że rząd taki nie zasługuje na zaufanie. Minister Bowen bez ceremonii odrzucił te dzikie żądania Prusaków.

Prusacy nie dotrzymują zobowiązań, zastrzeżonych w protokule ugodowym i ztąd przypuszczać można, że kwestya wenezuelska może znów wejść na nowe awanturnicze tory.

PORTO CABELLO, 24 lutego.—Rząd pruski pod pręgieżem opinii publicznej oddał rządowi wenezuelskiemu kanonierkę Restaurador. Resztę okrętów jeszcze nie oddano. Rząd wenezuelski tem postępowaniem jest wielce oburzony, ale zachowuje milczenie, aby Prusakom nie dać sposobności do nowych awantur.

Hakatyzm.

BERLIN, 20 lutego.—Rząd pruski nosi się z myślą nowego, niesłychanego pogwałcenia praw ludności polskiej w swym zaborze. Rząd bowiem berliński oświadczył w parlamencie, że nietylko będzie popierał niemczenie nazw miejscowości, ale zamierza hurtem zamienić wszystkie nazwy polskie na niemieckie. Od prusaków wszystkiego spodziewać się można, więc i ten zamach barbarzyński jest możliwy.

GNIEZNO 20 lutego.—W tutejszym najstarszym polskim grodzie i twierdzy polskiego życia, rozpocznie się niebawem nowy proces przeciw 14 uczniom giminazyalnym, mającym według orzeczenia władz pruskich należeć do tajnych stowarzyszeń. Kilka uczciwych pism pruskich zwraca uwagę rządu, że czas by już był najwyższy zaprzestać wytaczania dzieciom procesów o zdradę stanu, bo robota taka wywołuje tylko politowanie w całym świecie cywilizowanym, a daje Polakom powód do obrony swych praw.

Jubileusz papieża.

RZYM, 20 lutego.—Dziś rozpoczęły się uroczystości jubileuszowe z powodu 25 letniej rocznicy koroncyi Leona XIII mszą pontyfikalną, odprawianą w bazylice św. Piotra przez kardynała Rampollę. Po odbytej mszy papież przyjmował kardynałów i innych dygnitarzy, którzy mu złożyli w ofierze złotą tyarę, jako dar katolików całej kuli ziemskiej, wartości $25,000.

Wieczorem odśpiewano hymn "Te Deum," poczem wszystkie katolickie towarzystwa odbyły procesye po ulicach wiecznego miasta. Papież przyjmował 3000 pielgrzymów i różne dary nadesłane z różnych stron świata. Papież ofiarował z tego powodu $20,000 na rozdanie pomiędzy biednych.

Stan zdrowia papieża jest dobry i w uroczystościach bierze czynny udział, co mu sprawia wielką uciechę. Ze wszystkich stron świata nadchodzą tysiące telegramów. Z wielkiem zadowoleniem odczytano telegram od prezydenta Roosevelt.

Ma zabić Wilhelma.

BARCELONA, 20 lutego.—Tutejsze dzienniki podają wiadomość o odbytem posiedzeniu anarchistów, na którem młody maszynista niemiecki oświadczył, że przysiągł zabić cesarza Wilhelma. Młody ten człowiek po odbytem posiedzeniu wyjechał natychmiast do Anglii.

Pociąg w śniegu.

ST. JOHNS, Nowa Fundlandya, 21 lutego.—Dwa pociągi pasażerskie zaryły się w śniegu w bezludnej okolicy Nowej Fundlandyi. Na obydwóch pociągach znajduje się przeszło 100 osób, i wszystkim grozi śmierć głodowa, bo zapasy żywności są bardzo małe. Wysłano pociągi pomocnicze, ale i te ugrzęsły w śniegu. Jedna lokomotywa wyskoczyła z szyn. Ogromne zaspy śniegu ciągną się kilka mil w szerz i wzdłuż i nie ma nawdziei wyswobodzenia pociągów z śniegu. Zapasy żywności wysyłają sankami, do których zaprzężano psy.

Znaczny pożar.

WARSZAWA, 21-go lutego.—Wczoraj powstał pożar w miasteczku Połtawie na Podolu i podniecany silnym wichrem zamienił 200 domów w perzynę. Zanim przybyła straż z okolicznych miast, o ratunku nie błyo już mowy, gdyż wszystko było już objęte płomieniami. O ile dotąd wiadomo, w pożarze straciło życie 12 ludzi i kilkadziesiąt osób zostało poparzonych i pokaleczonych, ratując swego mienia. Straty są ogromne, gdyż nic prawie z pożaru wyratować nie można było.

Wielki wynalazek.

PARYŻ, 22 lutego.—Wynaleziono tu niedawno sól mineralną, zwaną radium, której znajduje się na całej kuli ziemskiej około dwóch funtów a wartość jej oszacowano na milion dolarów za funt. Francuscy i amerykańscy chemicy robili z tym wynalazkiem doświadczenia, które się w zupełności udały. Siła eksplozywna tego prochu mineralnego ma taką moc, że gdyby zapalono naraz dwa funty, to kula ziemska zostałaby wyrzucona z swych posad, a jeden gram jest wystarczającym do wysadzenia w powietrze całej floty angielskiej i francuskiej razem.

Wobec tego wynalazku na nic się nie przyda flota wojenna.

Grożą buntem.

PETERSBURG, 21 lutego.—W tych dniach przybyła tu deputacya właścicieli majątków w gubernii Simbirskiej, tak zwanej najciemniejszej części Rosyi i zażądała od ministra spraw wewnętrzynych protekcyi dla swych posiadłości. Deputacya oświadczyła, że tamtejsi chłopi są zorganizowani w tajne związki, które mają na celu wypędzenie z swych dóbr właścicieli ziemskich i rozdzielenie ziemi pomiędzy ludność miejscową.

Minister Plehwe odmówił wysłania wojska, a natomiast polecił policyi, by zajęła się tą sprawą. Według twierdzenia deputacyi sprawa ta może przybrać groźne rozmiary, gdyż do związków chłopskich należą żandarmi i policya miejscowa.

Krwawa potyczka.

SOFIA, 21 lutego.—We wsi Dubeny stoczoną została krwawa bitwa między oddziałem złożonym z 900 Turków i oddziałem powstańców macedońskich, nie liczącym nawet 100 ludzi, a dowodzonym przez kapitana Czekalerof. Turcy wpadli w zasadzkę, a powstańcy prażyli ich z przodu i z tyłu ogniem tak gwałtownym, że między Turkami powstał popłoch i zaczęli się cofać w nieładzie przez most. Mnóstwo Turków zostało zabitych, a wielu utonęło skacząc z mostu do wody.

Na nieszczęście Turków przybyły powstańcom posiłki, gdy już Turcy byli w rozsypce i to przechyliło zupełną szalę zwycięstwa na stronę powstańców, którzy powoli cofnęli się do swych pozycyi w górach. Na plac boju posłano kilkaset żołnierzy tureckich, którzy otrzymali rozkaz wycięcia w pień powstańców.

Daszyński ma głos.

WIEDEŃ, 22 lutego.—Poseł Daszyński wytoczył w parlamencie austryackim, zażalenie przeciw pocztom amerykańskim za to, że nie chcą wystawiać przekazów pieniężnych w walucie austryackiej. Z tej bowiem przyczyny wynikają wielkie niedogodności tak dla państwa jak i dla emigrantów polskich. Setki tysięcy Polaków przebywających w Stanach Zjednoczonych, nie znają przepisów pocztowych i używają do przesyłki pieniędzy bardzo kosztownego pośrednictwa bankierów. Poseł Darzysńki zażądał więc by minister skarbu wdał się w tę sprawę i porozumiał się z rządem amerykańskim co do zmiany obecnego systemu.

Interpelacyę posła Daszyńskiego przyjęto z uznaniem i obiecano ją załatwić jak najprędzej.

Ruch rewolucwjny.

LONDYN, 23 lutego.—W południowej Rosyi szerzy się coraz bardziej i coraz widoczniej groźny ruch rewolucyjny. Niewidzialne jakieś ręce rozrzucają po kraju całe masy odezw, wzywających naród do rewolucyi. W Kijowie, Odesie i Charkowie naród wyczekuje niecierpliwie na hasło do walki o zniesienie despotyzmu. Korespondent londyński donosi na podstawie osobistych informacyi, że ogłoszenie stanu wojennego w południowej Rosyi jest tylko kwestyą czasu. Władze cywilne są bezsilne na uśmierzenie tego ruchu rewolucyjnego.

Korespondencye.

DERBY, Conn.—Szanowny Panie Redaktorze "Gazesy Polskiej!" Proszę o umieszczenie w łamach Gazety Polskiej następującej korespondencyi:

Towarzystwo Św. Michała Archanioła odbyło swoje roczne posiedzenie dnia 4go Stycznia r. b., na którem obrano nowy zarząd na rok bieżący z następujących członków:

Franciszek Stochmal, prezes,
Piotr Bałut, viceprezes,
Jakób Salach, sek. prot.,
Wojciech Wajdowicz, sek fin.,
Jan Stobierski, kasyer,
Władysław Skowroński i Wojciech Wajdowicz, opiekunowie kasy;
Jan Bryg i Jakób Stochmal, marszałkowie;
Jan Iwaniec, chorąży;
Marcin Osak, zastępca chorążego;
Jan Kros (starszy) i Józef Zieliński, opiekunowie chorych;
Michał Piecuch, odźwierny;
Jan Brzuszek, gospodarz hali.

Towarzystwo Św. Mich. Arch w Derby, Conn., istnieje 7 lat i liczy członków 58. Tow. miało w roku ubiegłym dochodu $573.50, rozchodu $230.18; czystego dochodu pozostaje $343.32.

Ogólny stan kasy 673.80.

Tow. płaci wsparcie w chorobie $5.00 tygodniowo, $75 pośmiertnego i każdy członek płaci dolara pośmiertnego.

Z wysokim szacunkiem Jakób Salach sek. prot., box 604.

POZNAN, Wis. Sanowna Redakcyo "Gazety Polskiej!" Proszę o łaskawe umieszczenie poniższej korespondencyi w łamach swego pisma.

Kolonia nasza Poznań, pomyślnie się rozwija i coraz więcej Polaków na farmach się osiedla. Starsi osadnicy ulepszają swoje zabudowania gospodarcze i budują piękne domy mieszkalne.

Urodzaje przeszłego lata mieliśmy dobre i wszystko się nadzwyczaj dobrze obrodziło. Na brak węgla nie cierpimy jak nasi bracia po miastach, bo mamy podostatkiem drzewa na opał, owszem korzystamy z tego, a osobliwie nowi osadnicy, którzy mają jeszcze wiele drzewa na swych gruntach, sprzedają je teraz po niebywałych dobrych cenach. W tych townach, gdzie jest większość polskich osadników, mamy polskich urzędników townowych, i reprezentanta do rady powiatowej a przy nadchodzących wyborach wiosennych, we wszystkich osadach gdzie jest możebnem, powinni się Polacy starać, przeprowadzić swoich kandydatów na urzęda, zapomnieć uraz osobistych, stawić się w dzień wyborów i oddać swój głos na polskich kandydatów.

Obowiązkiem każdego osadnika jest także postarać się o papiery obywatelskie, aby mógł zająć głos w każdej sprawie, a da się jeszcze spotkać iż niektórzy są opieszali w tym względzie. My tutaj w Wisconsinie nie mamy takich trudności w uzyskaniu praw obywatelskich jak w niektórych wschodnich stanach. W Wisconsinie wystarczają pierwsze papiery, aby mieć prawo do głosowania, a te można dostać w każdym czasie, ma się rozumieć, że później należy się postarać i o drugie papiery.

W naszej kolonii Poznań jest kilka szkół publicznych, do których uczęszczają przeważnie polskie dzieci; zarządy szkolne są w rękach Polaków. Naszem życzeniem jest dostać Polaków za nauczycieli lub nauczycielki zdolnych uczyć w angielskim i polskim języku, a posiadających świadectwo na te posady. Interesowani niech się zgłoszą do niżej podpisanego.

Jest tu jeszcze do nabycia po przystępnych cenach wiele farm już uprawnych z budynkami, jakoteż i grunta nieuprawne porosłe lasem twardego drzewa. Gdyby kto z rodaków życzył sobie zasięgnąć bliższych wiadomości o tutejszych farmach, może pisać do niżej podpisanego załączając dwucentowy znaczek na odpowiedź a chętnie mu wszelkich wiadomości udzielę.

Pozostaję z szacunkiem, Walenty Przybylski, Box 198, Thorp, Clark Co., Wisconsin.

EXTRA!

WASHINGTON, 25 lutego.—Senat uchwalił budowę pomnika dla Pułaskiego w myśl uchwały izby posłów, zapadłej przed pół rokiem i wyznaczył na ten cel $50,000.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy jest następujący:

	Kurs	Portor.
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	$24\frac{10}{100}$	15c
KORONA—do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{92}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	$52\frac{75}{100}$	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi	$18\frac{65}{100}$	15c
GULDEN — do Holandyi	$42\frac{1}{2}$	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{38}{100}$	25c
LIRA—do Włoch	$19\frac{80}{100}$	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

LUTY.

27 P. Leandra. Anast.
28 S. Romana. Justusa.

MARZEC.

1 N. Albina b., Suitberta.
2 P. Symplicyusza papierza.
3 W. Kunegundy panny.
4 S. Kazimierza królewicza.
5 C. Fryderyka. Prz. ś. Wacł.

WIADOMOŚCI Z POLSKI.

Królestwo Polskie.

WARSZAWA.—Ks. biskup Jaczewski wezwany został przez rząd do Petersburga i odbył przymusową konfenrencyę z ministrem spraw wewnętrznych Plehwem, ministrem oświaty, b. kuratorem okręgu warszawskiego, Zengerem i zarządzającym wydziałem "wyznań obcych" Massołowem. Przez cztery przeszło godziny wytrzymano biskupa na tej konferencyi i chciano wymódz na nim, aby dał aprobatę na nauczanie religii w "rdzennie rosyjskiej części swej dyecezyi w języku rosyjskim." Z początku minister Plehwe, znany z arogancyi raczył zapomnieć nawet o tytule należnym księdzu biskupowi i mówiąc doń: "gospodin ksiondz" (pan ksiądz), zaczął rozmowę wprost od tego, aby "nauka religii w jego dyecezyi odbywała się w języku narodowym."

"Wtakim też języku wykłada się, a mianowicie w polskim — odrzekł biskup.

Wówczas minister miał krótką ale nader pouczającą lekcyę, w której wykładał ks. biskupowi, że i o ile: "kraj nadbużański jest i był rdzennie rosyjskim". Skończywszy, zwrócił się doń znów z apostrofą: Dlaczego, jeśli w niektórych guberniach nauka religii katolickiej odbywa się w języku rosyjskim — on jako pasterz dyecezyi w połowie rdzennie rosyjskiej, opierać się temu zamierza? Ks. biskup odparł mniej więcej w tych słowach:

"W mojej dyecezyi nauka religii katolickiej odbywa się dla Polaków po polsku. Przestrzegając tego, opieram się na rozporządzeniu Stolicy Apostolskiej, które jest co do tego jawne i stanowcze. Oprócz tego powołuję się na słowa N. Pana, który wyraźnie w osobnym ukazie postanowił i polecić raczył, aby: "każdemu w państwie jego wolno było modlić się i religii się uczyć we własnym języku narodowym." Chcąc rozporządzić inaczej czyniłbym wbrew woli N. Pana, który mnie na urzędzie mym biskupim zatwierdził, a nie jest mi wiadomem, aby się wola N. Pana pod tym względem miała zmienić". Na takie słowa zmiękła duma ministra Plehwego, lecz zaraz dodał:

"W takim razie naraża się Wasze Prewoschoditjelstwo na rozmaite nieprzyjemności osobiste."

Skłonił głowę ksiądz biskup na znak, że jest na wszystko przygotowany, odrzekł tylko, że od zdania swego odstąpić nie może. Wtedy czcigodne zebranie zaczęło po długich jeszcze deliberacyach z innej beczki.

"W takim razie — przekładano biskupowi—znajdą się księża, którzy pomimo woli biskupiej podejmą się nauczania religii katolickiej w języku rosyjskkim". Na to jednak odrzekł ks. biskup Jarczewski spokojnie, ale stanowczo:

"Wiem, że duchowni tacy się znajdą. Ale w mojej dyecezyi dopóki nią rządzę i na stolicy mej biskupiej pozostanę miejsca dla nich nie będzie."

"Jakim sposobem? zawołał coraz bardziej zbity z tonu szanowny renegat i minister.

"Takim — zakończył niewzruszony biskup—że jeżeli duchownym takim będzie ktoś z mej dyecezyi, natychmiast go w obwiązkach zasuspenduję."

"A jeśli znajdziemy takich poza obrębem dyecezyi lubelskiej?"

"W takim razie nie dopuszczę ich do sprawowania obowiązków duchownych w obrębie mej dyecezyi, do czego mam również niewzruszone prawo, stojąc tylko na stanowisku jasno określonem słowami N. Pana.

Na tem skończyło się posłuchanie.

Ks. biskup chciał uzyskać audyencyę u cara. Postarano się jednak, aby do audyencyi nie został dopuszczony, co się też najzupełniej udało.

WARSZAWA — W warszawskich pałacach cesarskich stoją nietknięte posągi królów polskich, portrety ich, bogate zbiory porcelany, meble kosztowne, tak jak stały w XVIII wieku. Od wstąpienia na tron Mikołaja II ustał system rabunkowy przewożenia wybitniejszych pamiątek do Petersburga i zostać odtąd ma na zawsze "status quo." Od czasu wywiezienia z Warszawy dwóch flamandzkich obrazów (jeden miał być Rambrant) za panowania Aleksandra III, nie wywieziono później nic więcej. I z rozrzewnieniem widz patrzy na skromne zębem czasu nadniszczone meble króla Jana Kazimierza, najstaranniej poobwijane pokrowcami, aby dalszego nie dopuścić zniszczenia. Z pieczołowitością otulają carscy lokaje ekran, darowany przez papierza Janowi Sobieskiemu i stół tegoż drewniany, inkrustowany, arcydzieło stolarskiej roboty i drugi stół tegoż cały srebrny. A posągi Bolesława Chrobrego, Batorego i Kazimierza Wielkiego są tak zachowane, jakby dziś wyszły z pod dłuta rzeźbiarza. Nie tak wygląda prześliczny, renesansowy kominek, na którego marmurowych, artystycznych rzeźbach żołnierze buty czyszczą i karabiny wieszają.

WARSZAWA.—W tych dniach grano w teatrze wielkim operę Wagnerowską, "Tannhauser". Publiczność wypełniła szczelnie teatr tak parter, jak i galerye. Po rozpoczęciu IIgo aktu podczas solowej aryi i ogólnej ciszy, przy zaciemnionej jak zwykle widowni, odezwał się z górnego piętra okrzyk jakby z kilkudziesięciu piersi: "Precz z absolutyzmem, niech żyje sprawa robotnicza," a równocześnie posypał się deszcz kartek z kartonu z czerwonym napisem: "Pamięci robotników powieszonych 28 stycznia 1886," poczem nazwiska Ossowski, Piotrowski, Kunicki, Bardowski. Kartki tak zręcznie i obficie rzucono, że zasypały cały teatr. Za chwilę rozległ się ponowny okrzyk. Po ukończeniu widowiska policya zarządziła na galeryi aresztowania.

WARSZAWA.—Z Łodzi donoszą: Policya tutejsza wykryła fabrykę fałszywych pieniędzy przy ul. Orlej nr. 15. W chwili wkroczenia policyi do mieszkania fałszerzy, trzej wspólnicy innem wyjściem usiłowali zbiedz. Policya puściła się w pogoń za zbiegami. Jeden z nich Franciszek Malinowski widząc, że nie zdoła uciec, napił się trucizny i w jednej chwili padł nieżywy. Brata jego Józefa Malinowskiego, który usiłował zbiedz tramwajem elektrycznym aresztowano w Pabianicach. Trzeciego wspólnika Ledworowskiego aresztowano w Łodzi. Fałszerze ci podrabiali pieniądze srebrne półrublowe i rublowe i puszczali je w wielkiej ilości w ostatnich czasach.

Maszynki do podrabiania pieniędzy dostarczali dwaj Moskale, którzy również zostali osadzeni w więzieniu i jeden Niemiec, który się utopił chcąc umknąć przed karą.

Wielkie Ks Poznańskie.

POZNAN.— Z Berlina donoszą: Dnia 30 zeszłego miesiąca toczył się przed tut. najwyższym sądem administracyjnym w Berlinie proces patrona Maksymiliana Jackowskiego przeciw naczelnemu prezesowi Księstwa Poznańskiego Bitterowi. Chodziło o wiec, jaki komitet, na którego czele stał pan patron Jackowski, zwołał w Poznaniu na 29 czerwca rz. celem zaprotestowania przeciw ćwierćmiliardowemu projektowi antypolskiemu rządu pruskiego.

Prezes policyi wiecu zakazał na mocy starego przepisu landrechtu, że wolno zabronić zgromadzenia, jeżeli może ono naruszyć spokój publiczny. Patron Jackowski wniósł zażalenie w drodze administracyjnej do prezesa rejencyi poznańskiej, który decyzyę prezesa policyi poznańskiej zatwierdził. Tak samo zatwierdził ją naczelny prezes dr. Bitter. Wtedy patron Jackowski wytoczył sprawę przed najwyższy sąd administracyjny i uprosił na obrońcę w tej sprawie posła Józefa Głębockiego. Trybunałowi, składającemu się z 9 sędziów, przewodniczył prezydent Peters. Ministra spraw wewn. zastępował komisarz ministeryalny, który wniósł o odroczenie skargi. Po mowie posła Głębockiego, który wykazał całą monstrualność zakazu, trybunał wydał wyrok znoszący decyzyę naczelnego prezesa, uznający za sprzeciwiającą się prawu o stowarzyszeniach z r. 1850 i skazał naczelnego prezesa na koszta. Ważny to bardzo dla naszych wieców wyrok. Słuszna sprawa zwyciężyła!

POZNAN.— O wydaleniu zecera za głosowanie na Polaka donosi "Dziennik Poznansńki." Wydalono po 12-letniej służbie z drukarni tutejszej rejencyi zecera za to, że podczas wyborów komunalnych głosował na Polaka. Przecież wybory te nie mają charakteru politycznego. Ministrowie świeżo twierdzili, że Polaków traktuje się na równi z Niemcami. Otóż dowód, że tak nie jest. Niemcowi wolno głosować wedle prawideł hakatystycznych. Choćby potępiał gospodarkę miejską, która nam przyniosła 30 milionów długów, nie wolno mu głosować na członka mniejszości, która tę gospodarkę zwalcza, bo to Polak. Ładne równouprawienie. Spodziewamy się, że wydalony znajdzie pomieszczenie w polskiej drukarni."

POZNAN. — Józef Ziółkowski z Wąwelna kupił od p. Wilke'go posiadłość w Mroczy za 11,500 mr.—P. Szymański z Rzęczowa kupił od p. Rautmanna włość w Dąbrowie małej koło Bydgoszczy za 220,000 mr.—W Straszewie pod Sztumem przeszły: posiadłość Brzozowskiego niemca wraz z wiatrakiem; posiadłość Treichel'a, niemca z karczmą; posiadłość Hermanna, żyda wraz z karczmą, po długich latach znów w ręce polskie.

POZNAN.—W Rojewcu koło Wągrówca uszkodził ktoś w nocy z soboty na niedzielę figurę świętego, tłucząc jej obie ręce. Figurę tę ustawiono tam niedawno znacznym kosztem. Właściciel ofiarował 100 m. nagrody za wskazanie sprawcy.

POZNAN.—Do kościoła katolickiego w Nieparciu włamało się w nocy przed paru tygodniami kilku złodziei. Najpierw rozbili kłódkę przy drzwiach do kruchty prowadzących, następnie mocny zamek przy drzwiach wewnętrznych. Nie mogąc otworzyć drzwi do zakrystyi wybili mur. Przy szafie żelaznej potrzaskali wszystkie kłódki, lecz głównego zamku nie mogli otworzyć. Przy żelaznej skrzyni, której także nie mogli otworzyć, podważyli wieko i wysypali przez powstałą ztąd szparę, nieco pieniędzy.

POZNAN.— "Szkarlatyna szerzy się coraz bardziej w okolicy Smigla i Kościana. W Koszanowie zmarło w tych dniach na tę chorobę 4 dzieci a 2 zachorowało. W Smiglu również grasuje szkarlatyna; wyższa szkoła żeńska z tego powodu musiała być zamkniętą.

POZNAN.—Zawezwnie od prokuratoryi dostała znowu znana z procesu wrzesisńkiego pani Nepomucena Piasecka, która utrzymuje obecnie pralnię we Lwowie. Mianowicie na podstawie kodeksu karnego wniosła prokuratorya gnieźnieńska z dnia 20 grudnia 1902 r. zażalenie przeciw uzasadnionemu wyrokowi królewskiego sądu obwodowego. Wyższy senat karny w Poznaniu, odnowił całą sprawę i mają się w tym celu odbyć ponownie przesłuchy. Jako świadek ma w pierwszym rzędzie wystąpić Piasecka: dostała dnia 2 stycznia t. r. zaproszenie, aby się stawiła dnia 4 marca t. r. o godzinie 9 przed południem do Poznania na termin.

Pani Piasecka odpisała pruskiej prokuratoryi, że po pierwsze nie jest tak zamożną, aby zapłacić kolej do Poznania w kwocie 18 marek—i po drugie, że nie mogła się tak dobrze przez te pół roku we Lwowie wykształcić, aby mogła rozmawiać z pruskiem sądem, jak sobie to życzył wówczas znany inspector szkolny Winter z Wrześni.

POZNAN.—Posiadłość po zmarłym mistrzu kowalskim Henschkem w Sremie nabył młynarz Szczepski. Nowonabywca zamierza wybudować młyn parowy.

POZNAN. — Ośm gospodarstw przeszło w ręce polskie w ostatnich dwóch czy trzech latach w Kłodzie pod Rydzyną "wsi zupełnie niemieckiej," jak donoszą do "Posener Z tg." Także w Rydzynie, "mieście dawniej niemieckiem." wzrasta ludność polska. Wieś Kaspral pod Kruświcą, 800 morg. obszaru z zabudowaniami przeszła na własność domu bankowego komisowego Drwęski i Langner w Poznaniu. Dotychczasowym właścicielem był Niemiec p. Zalewski. Kapral będzie rozparcelowany.

Prusy Wschodnie i Zach.

GDANSK.—Przed izbą karną w Gdańsku toczył się proces przeciwko redaktorowi "Gazety Gdańskiej" p. Pankowskiemu, oskarżonemu o obrazę majestatu, popełnioną przez powtórzenie dosłowne ustępu z artykułu, za który swego czasu p. Szmyt, redaktor "Wielkopolanina" skazany został na 3 miesiące więzienia. P. Pankowskiego skazano na 2 miesiące więzienia.

TORUN.—Na odnowienie grobowca zmarłej i pochowanej w Toruniu siostry Zygmunta III przekazał minister oświaty 470 marek.

TORUN. "Dziennik Kujawski" donosi, że w Mamlinach nauczyciel rozdał dzieciom w szkole niemieckie katechizmy, a kiedy dzieci ich brać nie chciały obił je, pozostawił w klasie poza lekcyami i zagroził, że w razie dalszego oporu rejencya cofnie subwencyę na szkołę. Wskutek kar cielesnych i gróźb dzieci są zmuszone uczyć się religii po niemiecku.

Galicya.

KRAKOW.—W całej Galicyi, we wszytkich jej zakątkach obchodzono bardzo uroczyście 40 rocznicę powtania styczniowego. Objawem nader pocieszającym jest ta okoliczność, że w uroczystościach połączonych z żałobnemi nabożeństwami, pochodami i obchodami; brali wieśniacy bardzo liczny udział. Oświata ludu w Galicyi, jak z tego widzimy, zagląda coraz dalej pod chłopskie strzechy.

W tem tylko sposób możemy być pewni że zniszczą się kiedyś dla nas słowa pieśni Wybickiego: "Jeszcze Polska nie zginęła!"

LWOW. — Cechy lwowskie obchodziły bardzo uroczyście rocznicę zgonu Jana Kilińskiego, szewca warszawskiego pułkownika i członka rządu narodowego za czasów powstania Kościuszki w r. 1794.

Jan Kiliński twórca rewolucyi warszawskiej, zmarł jak wiadomo 28 stycznia 1819 r.

KRAKOW.—Dziesięć lat upłynęło jak grono osób dobrej woli stworzyło w Krakowie związek, który miał zespolić, poprzeć i na racyonalne wprowadzić tory akcyę handlową, rozpoczętą przez Towarzystwo kółek rolniczych. Szczupłe były fundusze, z któremi rozpoczęto działalność, bo tylko 12,000 koron wynosiły, lecz już po 5 latach założył Związek filię w Rzeszowie kosztem 70,000 koron. W półtora roku później założono drugą filię w Wieliczce kosztem 24,000 koron a w roku 1901 założono trzecią i największą filię we Lwowie z kapitałem 200,000 koron. Według sprawozdania za ostatni rok administracyjny 183,110 koron ma fundusze rezerwowe w wysokości przeszło 80,000 koron i wykazuje obroty w towarach na przeszło 4,000,000 koron. Przytem zauważyć należy, że filie lwowska i rzeszowska są w głównych centrach handlowych kraju. Związek ma bardzo pokaźną liczbę odbiorców prywatnych, zaopatruje stale w towary przeszło 800 sklepów chrześciańskich, w tem przeszło 500 sklepów Kółek rolniczych lub pod ich firmą prowadzonych. Związek zatrudnia stale 61 osób, których roczne wynagrodzenie wynosi 76,840 koron.

Przewodnią ideę tj. popieranie handlu chrześciańskiego w kraju nie spuszcza związek nigdy z oka. Począwszy od roku 1895, poświęcił związek część swoich zysków na poparcie rozwoju handlu krajowego, a w szczególności na praktyczne kursy handlowe dla sklepikarzy wiejskich w Czernichowie i na szkołę handlową w Krakowie. Na cele te wypłacono dotąd 5,700 koron. Od trzech lat gromadzi wreszcie związek fundusze nautworzenie kasy emerytalnej dla swoich współpracowników.

Na cztery zakłady w kraju, które w samych tylko towarach wiążą blisko 300,000 koron kapitału i na nieruchomość we Lwowie wartości z górą 150,000 k.—co czyni razem blisko pół miliona koron—instytutya ta posiada zaledwie 183,110 koron kapitału udziałowego. Dowodzi to wprawdzie wielkiej zapobiegliwości zarządu, który mimo tak szczupłych środków nie tylko nie pozwala cofać się instytucyi, ale przeciwnie z roku na rok ją rozwija, płacąc od początku istnienia 6 proc. dywidendy — pokazuje jednak z drugiej strony, jak małego poparcia użycza społeczeństwo instytucyi na pozór tak popularnej jak związek handlowy Kółek rolniczych w Krakowie.

DYNOW.—W tych dniach wybuchł pożar w Dynowie i zgorzały 4 domy mieszczańskie i jeden folwark. Pożar był okropny, a ratunek dość energiczny. Zdawało się, że cały Dynów stanie się ofiarą pożaru. Ogień powstał na folwarku z niewiadomej przyczyny. Dużo ludzi poniosło rany. Wszystko bydło się spaliło, nic uratować nie było można. Wiatr wielki unosił iskry ku Sanowi. Datki zbiera dla pogorzelców gmina miasta Dynowa. Ubogie to miasto nawiedził pożar w tym roku po raz drugi.

KRAKOW.—Przed paru tygodniami w biurze prezydyum magistratu odbyło się posiedzenie komisyi gminnej w sprawie opróżnienia Wawelu i podjęcia przez miasto robót około budowy dróg, kanałów, wodociągów i instalacyi gazowych dla mających być wybudowanemi koszar i szpitali wojskowych. Według wyjaśnień radcy Wereszczyńskiego główną przeszkodą w przeprowadzeniu sprawy opróżnienia Wawelu był fakt, że były minister wojny Krieghammer nie chciał oznaczyć terminu przystąpienia do opróżnienia Wawelu i połączył tę sprawę ze zniesieniem rejonów fortecznych w Krakowie. Obecnie po wyznaczeniu terminu przez ministra wojny Pitreicha i po zawarciu między gminą Krakowa a Wydziałem krajowym umowy, o którą właśnie chodzi, sprawa pójdzie szybko naprzód.

LWOW.—Cały czysty dochód z urządzonej we Lwowie w lipcu z. r. uroczystości grunwaldzkiej w kwocie 3695 k. 64 g. (ponadto datek gminy m. Lwowa zamiast illuminacyi 1600 k.) złożony na książeczkę kasy oszcz. nr. 129498 — oddany został do dyspozycyi prezydenta dra Mlachowskiego, celem zakupna akcyi banku ziemskiego w Poznaniu. Brawo!

KRAKOW.—W tych dniach odbyło się tu liczne zebranie kupców zbożowych w sprawie założenia targowicy płodów rolniczych w Krakowie jako stowarzyszenia kupieckiego, mającego na celu unormowanie usansów sądu polubowego i wogóle porządku w targu płodami rolniczemi. Przewodniczył członek Izby handl. i przem. p. Zygmunt Resch. Po dyskusyi zgromadzeni uznali potrzebę założenia takiego stowarzyszenia, oraz wybrano komitet z członków celem przeprowadzenia organizacyi.

CZY JESTES PRZESADNYM?

Nawet w dzisiejszych czasach ogólnego postępu i świadomości umysłowej znajdują się ludzie, którzy wierzą mniej lub więcej w przesądy, w pewne znaki i warunki, jak ukazywanie się dobrego albo złego ducha ludziom, pozostającym pod ich wpływem. W zasadzie nie ma lekarstwa na usunięcie tych przesądów. To jednakże nie ma nic wspólnego z chorobą. Jeżeli macie symptomy kaszlu, pneumonii, bronchitisu, zaziębienia lub innych chorób gardłowych i piersiowych, możecie szybko osiągnąć pożądane rezultąty przez użycie Severy Balsamu na Płuca. Cieszy on się przez długie lata reputacyą jako najlepsze lekarstwo na podobne choroby. Usuwa on wszelkie zapalenia, i zaflegmienia, goi zaogniana powierzchnię błony i przywraca szybko i skutecznie pożądany stan zdrowia. W połączeniu z Tabliczkami Severy na zaziębienie, usuwa zaziębienie głowy i la grypę w jednym dniu. Cena 25c i 50c. Tabliczki na zaziębienia 25c.

Do nabycia we wszystkich aptekach albo wprost u właściciela po wysłaniu należytości, W F. Severa, Cedar Rapids, Iowa. Pytajcie się o bezpłatne kalendarze Severy swych aptekarzy lub poślijcie swój adres do właściciela.

PISMA
Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM II.

KONRAD WALLENROD.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Z DZIEJÓW LITEWSKICH I PRUSKICH.)

(Ciąg dalszy).

"Starcze! rozumiesz, co ten łoskot znaczy?
I czegóż myślisz? Masz nalaną czaszę—
Moja wypitą.—Starcze, w ręce wasze!"

Halban poglądał w milczeniu rozpaczy:
"Nie, ja przeżyję—i ciebie, mój synu!—
Chcę jeszcze zostać, zamknąć twe powieki,
I żyć—ażebym sławę twego czynu
Zachował światu, rozgłosił na wieki!
Obiegę Litwy wsi, zamki i miasta;
Gdzie nie dobiegę, pieśń moja doleci.—
Bard dla rycerzy w bitwach, a niewiasta
Będzie ją w domu śpiewać dla swych dzieci;
Będzie ją śpiewać i kiedyś w przyszłości
Z tej pieśni wstanie mściciel naszych kości."—

Na poręcz okna Alf z łzami pada—
I długo, długo ku wieży poglądał,
Jak gdyby jeszcze napatrzyć się żądał
Miłym widokom: które wnet postrada.
Objął Halbana: westchnienia zmięszali
W ostatniem, długiem, długiem uściśnieniu.
Już u wrzeciądzów słychać łoskot stali,
Wchodzą, wołają Alfa po imieniu:

"Zdrajco! twa głowa dzisiaj pod miecz padnie!
Żałuj za grzechy, gotuj się do zgonu!
Oto jest starzec, kapelan Zakonu:
Oczyść twą duszę i umrzyj przykładnie!"

Z dobytym mieczem Alf czekał spotkania.
Lecz coraz blednie, pochyla się, słania;
Wsparł się na oknie i tocząc wzrok hardy,
Zrywa płaszcz, mistrza znak na ziemię miota,
Depce nogami z uśmiechem pogardy:

"Oto są grzechy mojego żywota!—
Gotówem umrzeć: czegóż chcecie więcej?—
Z urzędu mego chcecie słuchać sprawy?—
Patrzcie na tyle zgubionych tysięcy,
Na miasta w gruzach, w płomieniach dzierżawy!
Słyszycie wicher? pędzi chmury śniegów:
Tam marzną waszych ostatki szeregów!
Słyszycie? Wyją głodnych psów gromady—
One się gryzą o szczątki biesiady!

"Ja to sprawiłem! Jakem wielki, dumny:
Tyle głów hydry jednym ściąć zamachem,
Jak Samson jednem wstrząśnieniem kolumny,
Zburzyć gmach cały, i runąć pod gmachem!"

Rzekł, spojrzał w okno i bez czucia pada.
Ale nim upadł, lampę z okna ciska.
Ta, trzykroć kołem obiegając błyska,
Nakoniec legła przed czołem Konrada.
W rozlanym płynie tleje rdzeń ogniska,
Lecz coraz głębiej topi się i mroczy,
Wreszcie, jak gdyby dając skonu hasło,
Ostatni, wielki krąg światła roztoczy,
I przy tym blasku widać Alfa oczy:
Już pobielały—i światło zagasło.

I w tejże chwili przebił wieży ściany
Krzyk nagły, mocny, przeciągły, urwany—
Z czyjej to piersi? Wy się domyślicie;
A ktoby słyszał, odgadnąłby snadnie,
Że piersi, z których taki jęk wypadnie,
Już nigdy więcej nie wydadzą głosu:
W tym głosie całe ozwało się życie.—

Tak struny lutni od tęgiego ciosu
Zabrzmią i pękną: zmięszanemi dźwięki
Zdają się głosić początek piosenki:
Ale jej końca nikt się nie spodziewa.

Taka pieśń moja o Aldony losach;
Niechaj ją anioł harmonii w niebiosach,
A czuły słuchacz w duszy swej dośpiewa.

TOM III.

DZIADY.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(FRAGMENTA.)

Po prawej stronie teatru Dziewczyna w samotnym pokoju. Książki, fortepian. Okno z lewej strony w pole; na prawej wielkie źwierciadło. Świeca gorejąca na stole i książka rozłożona pod tytułem: Walerya, romans pani Krudener.

DZIEWCZYNA, wstaje od stołu.

Świeco niedobra, właśnie pora była zgasnąć!
I nie mogłam doczytać.—Czyż podobna zasnąć?—
Waleryo! Gustawie! anielski Gustawie!
Ach, tak mi często o was śniło się na jawie,
A przez sen—będę z wami Pan Bóg wie dopóki—
Smutne dzieje, jak smutnej są źródłem nauki!—

(Po pauzie, z niesmakiem.)

Pą co czytam? Już koniec przezieram z daleka
Takich kochanków tutaj cóż innego czeka?
Waleryo! ty przecie z pomiędzy ziemianek
Zazdrości godna! Ciebie ubóstwiał kochanek,
O którym inna próżno całe życie marzy,
Którego rysów szuka w każdej nowej twarzy—
I w każdym nowym głosie nadaremnie bada
Tonu, który jej duszy brzmieniem odpowiada!
Ale twarze tchną głazem jak Meduzy głowa!—
Nad słotny deszcz jesienny zimniejsze ich słowa!—

Co dzień z pamiątką nudnych postaci i zdarzeń
Wracam do samotności, do książek i marzeń:
Jak podróżny, śród dzikiej wyspy porzucony,
Co rana wzrok i stopę niesie w różne strony,
Azali gdzie istoty bliźniej nie zobaczy,
I co noc w swą jaskinię powraca w rozpaczy—
Szalony niech ukocha swe samotne ściany,
I nie targa łańcucha, by nie drażnić rany!

Witajże ma jaskinio! Na wieki zamknięci,
Nauczmy się więźniami stać się z własnej chęci.
Czyż nie znajdziem zatrudnień? Mędrce dawnych wieków
Zamykali się szukać skarbów albo leków,
Trucizn—a my, niewinni, młodzi czarodzieje,
Szukajmy, jakby otruć własne swe nadzieje;
A jeżeli do grobu wstęp jeszcze zawarty,
Pochowajmy swą duszę za życia w te karty!—
Można pięknie zmartwychwstać i po takim zgonie;
I przez ten grób jest droga na Elizjum błonie;
Zamieszkałym śród cieniów zmyślonego świata
Nudnej rzeczywistości nagrodzi się strata—

Cieniów?—Nigdyż nie było między ziemską bracią
Takich cieniów, śmiertelną więzionych postacią?
Dusze ich wzięłyż bytność z poetów wyroku?
Kształty odlaneż tylko z pięknych słów obłoku?—
Nie mogę przyrodzenia tą myślą obrażać,
Nie mogę bluźnić Twórcy—i siebie znieważać!—

W przyrodzeniu, powszechnej ciał i dusz ojczyźnie,
Wszystkie stworzenia mają swe istoty bliźnie:
Każdy promień, głos każdy z podobnym spojony,
Harmonię ogłasza przez farby i tony;
Pyłek, błądzący długo śród istot ogromu,
Padnie w końcu na serce bliźniego atomu:
A tylko serce czułe, z dozgonną tęsknotą,
W rodzinie tworów jedną ma zostać sierotą?—
Stwórca dał mi to serce. Choć w codziennym tłumie
Nikt poznać go nie może, bo nikt nie rozumie:
Jest i musi być kędyś, choć na krańcach świata,
Ktoś, co do mnie myślami wzajemnemi wzlata!
O, gdybyśmy dzielące rozerwawszy chmury,
Choć przed zgonem tęsknemi spotkali się pióry,
Lub słowem tylko, wzrokiem!—Dosyś jednej chwili,
Dosyć by się dowiedzieć tylko—żeśmy żyli!
Wtenczas dusza, co ledwie czucia swe ogarnia,
W której rozkosze truje samotna męczarnia,
Z ciemnej, głuchej jaskini stałaby się rajem!
Jakby miło poznawać, zwiedzać ją nawzajem:
I cokolwiek pięknego w myślach zajaśnieje,
Co szlachetnego mają tajne serca dzieje,
Rozświecić przed oczyma kochanej istoty,
Jak wyłamane z piersi kryształów klejnoty!—
Wtenczas przeszłość do życia moglibyśmy wcielić
Wspomnieniem; możnaby się z przyszłości weselić
W przeczuciu—a obecnem chwil lubych użyciem
Łącząc wszystko, żyć całem i zupełnem życiem!—
Byliśmy jak lotne tchnienia, co je rosa
Wiosennym zionie rankiem, dążące w niebiosa,
Lekkie i niewidome—lecz kiedy się zlecą:
Spłoną i nową iskrę pośród gwiazd rozświecą!—

(Lewa strona teatru. Wchodzi Starzec i Dziecię.)

DZIECIĘ.

Wróćmy lepiej do chaty. Coś tam od kościoła
Błysnęło: ja się boję; coś po lesie woła.
Jutro pójdziem na cmentarz: ty swoim zwyczajem
Dumać, ja zdobić krzyże kwiatami i majem.
Mówią, że dzisiaj w nocy umarłych spotkamy.
Ja ich nie znam, ja własnej nie pamiętam mamy;
Ty oczy w dzień masz słabe; pragnąłbyś daremnie
Dawno widzianych ludzi rozeznać po ciemnie:
I słuch masz słaby. Pomnisz, dwie temu niedziele,
Zebrało się i krewnych i sąsiadów wiele
Urodziny twe święcić: tyś w milczeniu siedział,
Nic nie słyszał, nikomu nic nie odpowiedział;
Zapytałeś nakoniec: po co ta gromada
Zeszła się w dzień powszedni i czy mrok już pada?
A my przyszli winszować i od kilku godzin
Słońce zaszło i był to dzień twoich urodzin—

STARZEC.

Od tego dnia, ach jakżem daleko odpłynął!
Wszystkiem znajome lądy i wyspy ominął,
Wszystkie dziedziczne skarby znikły w czasu toniach!
Cóż mi po waszych twarzach i głosach, i dłoniach?—
Twarze, którem z dzieciństwa ukochać przywykał:
Dłonie, co mię pieściły, głos, co mię przenikał:
Gdzież są?—Zgasły, przebrzmiały, zmieniły się, starły!—
Nie wiem, czym pośród trupów, czylim sam umarły:
Ale inny świat rzucam, aniżelim zastał—
Nieszczęsny, kto częściami do mogiły wrastał!—
I twój jeszcze głos wnuku, ostatnia pociecho,
Jak po umarłej pieśni niemowlęce echo,
Tuła się i głos matki powtarzany kwili—
Lecz i ty mnie porzucasz, jak inni rzucili.
Pójdę sam. Kto w dzień błądzi i żywych nie słyszy,
Widzi w nócy, zna język grobowych zaciszy.
Nie zabłądzę. Wszak co rok chodziłem tą drogą:
Zrazu, jak ty mój synu, z niemowlęcą trwogą;
Potem, jak chłopiec pełen ciekawej ochoty:
Potem z tęsknotą; teraz nawet bez tęsknoty,
Bez żalu—Cóż mię wiedzie?—Jakiś zapęd nowy,
Ciemne przeczucie—może to instynkt grobowy!
Znajdę cmentarz i coś mi w głębi duszy wróży,
Że nazad już nie będę potrzebował stróży—
Ale nim się rozłączym, twe służby dziecięce
Nagrodzę. Pójdź mój synu, uklęknij, złóż ręce;
Boże! coś mi rozkazał spełnić kielich życia,
I zbyt wielki, zbyt gorzki dałeś mi do picia!
Jeśli względów twojego miłosierdzia godna
Cierpliwość, z którą gorycz wychyliłem do dna,
Jedynej, lecz największej śmiem żądać nagrody;
Pobłogosław wnukowi, niechaj umrze młody!
Bądź zdrów!—Stój i raz jeszcze ściśnij dziada rękę;
Daj mi twój głos usłyszeć: zaśpiewaj piosenkę
Ulubioną i tyle powtarzaną razy
O zaklętym młodzieńcu, przemienionym w głazy.

DZIECIĘ śpiewa.

Wyłamawszy zamku bramy,
Twardowski błądził śród gmachów,
Biegł na wieże, schodził w jamy:
Co tam czarów, co tam strachów!
W jednem sklepisku zapadłem
Jak dziwny rodzaj pokuty:
Na łańcuchu, przed źwierciadłem
Stoi młodzieniec okuty.
Stoi, a z ludzkiej postaci,
Mocą czarownych omamień,
Coraz jakąś cząstkę traci
I powoli wrasta w kamień.
Aż do piersi już był głazem:
A jeszcze mu błyszczą lica
Męstwa i siły wyrazem,
Czułością świeci źrenica.
"Kto jesteś, zaklęty rzecze,
Coś te gmachy zdobył śmiało
Gdzie tak mnogie pękły miecze,
Tylu wolność postradało?"
"Kto jestem? O, drży świat cały
Przed mą szablą, na me słowa
Wielkiej mocy, większej chwały:
Jestem rycerzem z Twardowa."
"Twardowa?—Za moich czasów
Nie słyszałem o nazwisku,
Ni śród wojennych zapasów,
Ni na rycerskiem igrzysku.
Nie zgadnę, jak długie lata
Mogłem w więzieniu przesiedzieć;
Ty świeżo wracasz ze świata:
Musisz mi o nim powiedzieć.
Czy dotąd Olgierda ramię,
Naszą Litwę wiodąc w pole,
Po dawnemu Niemcy łamie,
Tratuje stepy mogole?"
"Olgierd? Ach, już przeminęło
Dwieście lat po stracie męża;
Lecz z jego wnuków Jagiełło
Teraz walczy i zwycięża."
"Co słyszę?—Jeszcze dwa słowa:
Mów! w twoich błędnych obiegach
Byłeś, rycerzu z Twardowa,
Na Świtezi naszej brzegach?
Czy tam ludzie nie mówili
O Poraju silnej ręki,
I o nadobnej Maryli,
Której on ubóstwiał wdzięki?"
"Młodzieńcze, nigdzie w tym kraju,
Od Niemna do Dniepru krańce,
Nie słyszałem o Poraju
Ani o jego kochance.
Po co pytać? Czasu strata!
Gdy cię wyrwę z tej opoki,
Wszystkie ciekawości świata
Własnemi odwiedzisz kroki.
Znam czarodziejską naukę,
Wiem dzielność tego zwierciadła:
Wraz go na drobiazgi stłukę,
By z ciebie ta larwa spadła."
To mówiąc, nagłym zamachem
Dobył miecza i przymierzą:
Ale młodzieniec z przestrachem
"Stój!" zawołał na rycerza:
"Weźmij źwierciadło ze ściany
I podaj je w moje ręce;
Niech sam skruszę me kajdany
I uczynię koniec męce."
Wziął i westchnął: lice zbladło
I zalał się łez strumieniem,
I pocałował zwierciadło—
I cały stał się kamieniem.

GUŚLARZ.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie.
Z czujnym słuchem, z bacznem okiem
Spieszmy się w tajnym obrzędzie,
Z cichem pieniem, wolnym krokiem.
Wszak nie nucim po kolędzie?
Nucimy piosnkę żałoby:
Nie do dworu z nowym rokiem,
Ze łzami idziem na groby.

CHÓR.

Póki ciemno, głucho wszędzie,
Spieszmy się w tajnym obrzędzie.

GUŚLARZ.

Spieszmy cicho i powoli
Po za cerkwią, po za dworem:
Bo ksiądz gusłów nie dozwoli,
Pan się zbudzi nocnym chórem.
Zmarli tylko wedle woli
Spieszą, gdzie ich guślarz woła:
Żywi są na pańskiej roli,
Cmentarz pod władzą kościoła.

CHÓR.

Póki ciemno, głucho wszędzie,
Spieszmy się w tajnym obrzędzie.

CHÓR MŁODZIEŃCÓW do dziewczyny.

Nie łam twych rączek, niewiasto młoda,
Nie płacz: i oczek i dłoni szkoda.
Te oczy innym źrenicom błysną,
Te rączki inną prawicę ścisną.
Od lasu para gołąbków leci,
Para gołąbków, a orlik trzeci:
Uszłaś gołąbko, spojrzyj do góry,
Czy jest za tobą mąż srebrno-póry?
Nie płacz, nie wzdychaj w próżnej żałobie
Nowy małżonek grucha ku tobie:
Nóżki z ostrogą, szyje mu wieńczy
Wstążka błękitna w kolorach tęczy.
Róża z fijołkiem, na letniej łące,
Podają sobie dłonie pachnące:
Pieszy robotnik kosi dąbrowę,
Zranił małżonka, zostawił wdowę.
Płaczesz i wzdychasz w próżnej żałobie;
Wysmukły narcyz kłania się tobie
Jasną źrenicą, śród polnych dzieci.
Już księżyc między gwiazdami świeci.
Nie łam twych rączek, niewiasto młoda.
Nie płacz—i rączek i oczu szkoda.
Ten, po kim płaczesz, ręki nie ściśnie,
Okiem ku tobie wzajem nie błyśnie.
Ciemny on krzyżyk w prawicy trzyma,
A miejsca w niebie szuka oczyma.
Dla niego na mszę daj młoda wdowo,
A dla nas żywych piękne daj słowo.

(Do starca.)

Nie tęsknij starcze, prosimy młodzi:
Tęsknota sercu i myślom szkodzi;
W tem sercu dla nas żyją przykłady,
W tych myślach dla nas jest skarbiec rady.
Stary dąb rzuca powiewne szaty,
O cień go proszą trawy i kwiaty:
Nie znam was, dzieci nowego rodu,
Czyliście warte cienia i chłodu,
Nie takie rosły, dawnemi laty,
Pod mą zasłoną trawy i kwiaty.
Przestań narzekać w niesłusznym gniewie!
Jak było dawniej, nikt o tem nie wie.
Uwiędną jedni; powschodzą inni;
Chociaż mniej piękni, cóż temu winni?
Strzeż naszej barwy, ciesz się z okrasy,
A z nas dawniejsze wspominaj czasy.
Nie wzdychaj starcze w próżnej tęsknocie!
Wielu straciłeś, zostały krocie.
Nie całe twoje szczęście jest w grobie,
Nie tam są wszyscy znajomi tobie:
Weź trochę szczęścia od nas szczęśliwych,
Szukaj umarłych pośród nas żywych.

GUŚLARZ.

Kto błądząc po życia kraju
Chciał pilnować prostej drogi,
Choć mu los wedle zwyczaju
Wszędzie siał ciernie i głogi,
Nareszcie, po latach wielu,
W licznych troskach, w ciężkich nudach,
Zapomniał o drogi celu,
Aby znaleść wczas po trudach;
Kto z ziemi patrzył ku słońcu,
Myślą z orły szedł w przeloty,
I nie znał ziemi, aż w końcu
Kiedy wpadł w otchłań ciemnoty—
Kto żalem pragnął wydźwignąć
Co znikło w przeszłości łonie;
Kto żądzą pragnął doścignąć,
Co ma przyszłość w tajnem łonie;
Kto poznał błąd twój niewcześnie,
O gorszej myśląc poprawie—
Mruży oczy, by żyć we śnie
Z tem, czego szukał na jawie;
Kto marzeń tknięty chorobą,
Sam własnej sprawcą katuszy.
Darmo chciał znaleść przed sobą,
Co miał tylko w swojej duszy:
Kto wspominasz dawne chwile,
Komu się o przyszłych marzy:

Idź ze świata ku mogile,
Idź od mędrców do guślarzy.
Mrok tajemnie nas otacza,
Pieśń i wiara przewodniczy!
Dalej z nami, kto rozpacza,
Kto wspomina i kto życzy!

CHÓR MŁODZIEŻY.

Tu guślarz kazał młodzieży
Stanąć na drogi połowie:
Tam na wzgórku wioska leży
A tam mogilnik w dąbrowie.
Między kolebką i groby
Młody nasz wiek w środku stoi:
Śród wesela i żałoby
Stójmyż w środku, bracia moi.
Nie godzi się do wsi wracać,
Nie godzi się biedz w ich ślady:
Tu będziemy święcić Dziady,
I piosnkami noc ukracać.
Będziemy idących witać,
I powracających pytać,
Szczęśliwym rozpędzać trwogę,
Błędnym pokazywać drogę.
Zaszło słońce, biegną dzieci,
Idą starce, płaczą, nucą;
Lecz znowu słońce zaświeci,
Wrócą dzieci, starce wrócą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NOWE SYGNAŁY ALARMUJĄCE.

W ostatnich czasach doskonałość sygnałów alarmujących weszła na najlepszy system, o którym wspominaliśmy w naszem piśmie przed niedawnym czasem. Sygnały te są skonektowane z wielkimi dzwonami, które za otworzeniem kasy wydają sygnały, które można słyszeć o kilka mil. Te same sygnały odzywają się w naszym ciele, kiedy słabość nasza odzywa się we wnętrznościach naszych i przekonuje nas, że powinniśmy używać lekarstw, które regulują nasz żołądek i pomagają regularnemu trawieniu. Trinera Lecznicze Gorzkie Wino, jest jedynym środkiem przeciwko tym sygnałom, które odzywają się w naszym żołądku. Reguluje ono wszelkie potrawy, niestrawne w naszym żołądku, uspokaja nerwy i utrwala organa trawiące do naturalnego działania. Na sprzedaż w aptekach i u fabrykanta Józefa Triner, 799 So. Ashland Ave., Chicago Ill.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH		
	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c

Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
632 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii . . . $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych mi. wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

OSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
632 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 26-go LUTEGO, 1903.

BRONIĄ SIĘ.

Prześladowania Polaków pod zaborem pruskim trwają z ciągłą zaciekłością, godną nienasyconych prusaków. Wszelkie protesty Polaków na bezprawia pruskie nie mają u nikogo posłuchu; rząd usprawiedliwia swą politykę antypolską koniecznością wyrugowania wszystkiego z granic swego państwa, co nie tchnie niemczyzną.

W tych dniach wygłosił w obronie praw narodu polskiego znakomitą mowę w parlamencie berlińskim, poseł dr. Dziębowski, przytaczając rozliczne fakta znęcania się rządu pruskiego nad Polakami.

Według relacyi pism polskich z zaboru pruskiego, mowa ta wywarła w parlamencie berlińskim ogromne wrażenie. Godnie także wystąpił na ten sam temat, prezes koła polskiego, poseł książe Radziwiłł, który w krótkich a dosadnych słowach napiętnował należycie hakatyzm pruski.

Za uciśnionym narodem polskim odezwali się nieliczni posłowie niemieccy, a poseł Roehren nazwał wprost postępowanie rządu pruskiego potępienia godnem i oświadczył, że taką polityką ośmiesza się tylko rząd pruski w oczach całego świata cywilizowanego, a chybia bez wątpienia swego celu, gdyż całego narodu polskiego wynarodowić niepodobna.

Cała ta debata nie wpłynie na postępowanie rządu pruskiego względem Polaków, co zresztą zapowiedzieli reprezentanci rządu. Mimo to jednak koło polskie w parlamencie pruskim dobrze zrobiło, że przed Izbę poselską wytoczyło oskarżenie ciężkie i uzasadnione żale narodu naszego. Krzywdy nasze trzeba ciągle przypominać światu i bezustanku protestować przeciw brutalnej przemocy. W przeciwnym razie bowiem mogliby sądzić nasi zaborcy i obce narody, żeśmy pogodzili się z losem, że stosujemy się do słów cara Aleksandra II — precz z nadzieją i marzeniami!

Rozprawa polska w parlamencie berlińskim nie podobała się rządowi pruskiemu i chciano ją usunąć z programu, lecz to się nie udało hakatykom, którzy twierdzą, że rząd pruski może robić z Polakami co mu się podoba. Tak jednakowoż źle nie jest. Tak Polacy jak i Prusacy mają jednakowe prawa, do których rząd pruski nigdy nie stosuje, gdy chodzi o Polaków.

Gdy atoli rząd pruski brutalny system wynaradawiania uważa za sprawę pruską, uciemiężeni Polacy mają prawo odwołać się nie tylko do opinii parlamentu, ale do opinii całego świata.

Niech wie świat cały jak nikczemną jest obecna polityka pruska względem narodu naszego i jak nikt im wierzyć nie powinien jako narodowi chciwemu, samolubnemu i podstępnemu.

Cześć za obronę praw naszych posłom polskim w Berlinie!

ALBUM DLA SIENKIEWICZA.

W tych dniach wręczyli Krakowiacy, mianowicie koło mieszczańskie i przedstawiciele cechów krakowskich, Henrykowi Sienkiewiczowi wspaniały album pamiątkowy, oprawione w białą skórkę zemaliowem okuciem i inicyałami Sienkiewicza H. S. Album to jest arcydziełem sztuki introligatorskiej.

Po wręczeniu tego albumu naszemu mistrzowi pióra wśród majestatycznej ciszy, przemówił H. Sienkiewicz w te słowa:

"Dziękuję wam całem sercem szanowni panowie—za pamiątkę, która jest drogocenną perłą w moim zbiorze, jako dar pochodzący od patryotycznego sławnego obywatelstwa krakowskiego. Gdy patrzę na te insygnia cechowe, na te pamiątki jakie mię w tej chwili otaczają, ogarnia mnie wielkie wzruszenie, bo przypominają mi one żywo, że Kraków nie przestał być siedzibą i stolicą myśli polskiej i nie przestał być arką przymierza pomiędzy młodemi i dawnemi laty. Wy zaś, panowie, coście po sławnych przodkach odziedziczyli spuściznę wielkich myśli i obowiązków, nie przestaniecie być stróżami tego przymierza i manifestujecie to przywiązaniem do murów starego miasta i jego wielkich tradycyj. Również jeżeli dziś stajecie około mnie z waszem uznaniem, to czynicie dlatego też, że czujecie, że łączy nas wspólne umiłowanie jednych ideałów, żem ukochał te same tradycye i tę samą wielką naszą dziejową przeszłość. I dlatego podnosicie mnie może nad zasługę. Życzę dziś wam i sobie, aby przyszłość była nam miłościwą królową, żeby nam przyniosła to, czego dla nas pragnęła królowa Jadwiga, świetności i dawnej sławności waszemu miastu. Niech żyje Kraków i cechy krakowskie!"

Muzyka zaintonowała fanfarę, poczem Sienkiewicz, uścisnąwszy rękę wszystkim cechmistrzom, opuścił salę żegnany owacyjnie okrzykami i odprowadzony do powozu przez delegata komitetu pod osłoną sławetnych nożów rzeźnickich.

Obecny na miejscu fotograf dokonał zdjęcia pamiątkowej uroczystej chwili hołdowania cechów wielkiemu pisarzowi.

Do obywateli Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Niezwykłe wrażenie wywołał w całym świecie cywilizowanym fakt, że cesarz Nemiec ofiarował niedawno Stanom Zjednoczonym w podarunku pomnik jednego ze swych przodków.

I cały świat oczekuje dotąd w naprężeniu, co postanowi w tej sprawie naród amerykański i w jaki sposób załatwi się z tym pomnikiem, ani nie proszonym ani nie pożądanym.

I nic dziwnego. Wszak wie świat cały, że rzeczpospolita Stanów Zjednoczonych to kraj wolności i swobody, to żywy obraz zasady rządu przez lud i dla ludu, to synonim władzy, jaką naród cały nad wszystkiemi sprawami swojemi wykonuje. Nie jest to siedziba despotów i wielkorządców, cesarzy, królów i książąt. Wolność króluje tu niepodzielnie, ta wolność, której pomnik stojący u wjazdu do potru nowoyorskiego a wciąż falami oceanu oblewany, jest dla każdego przybysza już zdaleka zapowiedzią, że w tym kraju nie ma miejsca dla władców z łaski losu, ale dla wykonawców woli narodu.

I wierny tej idei naród Ameryki nie czcił i czcić nie będzie nigdy tych, co bronią i siłą tworzyli państwa, zabierając ziemie swym sąsiadom i zasiadali na tronach zbryzganych niewinną krwią i zbudowanych na krzywdzie słabszych. A tem mniej czcić jest skłonny naród amerykański tych absolutnych monarchów, którzy rządzili nie na zasadach wolności i równości, ale gwałtem, ogniem i mieczem zamiast stosować się do woli narodu narzucali swym podwładnym despotyczne hasło: "Sic volo, sic jubeo"! "Tak chcę —tak nakazuję!"

I tak samo jak konstytucya Stanów Zjednoczonych zabrania noszenia orderów przez absolutnych monarahów nadawanych, tak samo sprzecznem z duchem tej konstytucyi jest czczenie idei monarchicznej przez postawienie w tym kraju pomnika absolutnego despoty, który urąga idei wolności ludu.

Więc w imię tej wolności ludu i w obronie zasad konstytucyi Stanów Zjednoczonych wypowiadamy nasze głębokie przekonanie, że w tym wolnym kraju nie powinno się znaleść miejsce na pomnik będący uczczeniem smutnych wspomnień absolutnego monarchy.

Sądzimy, że przyjęcie i ustawienie pomnika Fryderyka byłoby naruszeniem zasad konstytucyi, pogwałceniem tradycyi narodu amerykańskiego i obrazą idei wolności, której światło sięga w najbardziej odległe zakątki tego drogiego nam kraju.

A także sądzimy, że pomnik ten urągałby pamięci pierwszych bojowników za wolność tego kraju, której to wolności był Fryderyk król pruski zaciętym wrogiem, którego ziomkowie szli w szeregi zaciężnych wojsk walczących przeciw niepodległości Stanów Zjednoczonych.

A wypowiadamy to nasze przekonanie nietylko jako obywatele kraj ten miłujący, ale także jako synowie naszej nieszczęśliwej Ojczyzny, której rozbioru dokonali monarchowie despotyczni.

Jak synowie puszczy po drżeniu ziemi tylko są wstanie poznać zbliżanie się wroga, którego blizkości nikt nie przypuszcza nawet, tak i my Polacy, synowie narodu, którego pozbawiono Ojczyzny, wołamy do Was obywatele Stanów Zjednoczonych:

Strzeście się tych monarchów europejskich, bo to wrogowie wolności narodów.

Czcijmy wszyscy pamięć bohaterów narodowych i dowódców, geniuszów nauki i poetów świata artystów i uczonych bez względu, do jakiej należą narodowości.

Ale nie otwierajcie bram tego kraju dla pomników ludzi, którzy byli wrogami wolności i ludu wrogami i nie pozwólcie, by na wolnej ziemi amerykańskiej stanął pomnik Fryderyka obok pomnika Washingtona i Granta!

Byłaby to śmiertelna obraza dla pamięci tych największych Synów Waszej wielkiej Ojczyzny.

Cześć i pozdrowienie!

(Następują podpisy reprezentantów Związku N. P. Zjednoczenia Pol. Rzym. Kat., Federacyi Pol. Kat., Stowarzyszenia Pol. w Ameryce, oraz reprezentantów pism: Gazeta Polska, Naród Polski, Dziennik Narodowy, Gazeta Katolicka i Zgoda.

Ta odezwa wysłana zostanie do Rządu w Washingtonie i do posłów i senatorów tudzież do wszystkich poważnych pism w Ameryce. Treść jej prześlemy także do pism w Anglii, Niemczech, Czechach i w całej Polsce,

(Powyższą odezwę otrzymaliśmy od wydziału wykonawczego 2 polsko—katolickiego kongresu).

Od Wydziału Wykonawczego II Pol. Kat. Kongresu.

Jak należy organizować osady federacyjne.

Dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, że w wielu miejscowściach ostatnie zawezwanie Wydziału Wykonawczego nader przychylnie zostało przyjęte i że wszędzie jest dużo ludzi chętnych i szlachetnych, którzzyby chcieli zapisać się do Federacyi Polaków katolików, ale nie wiedzą, jak się do tego zabrać w celu ułatwienia i tej sprawy, uważamy za stosowne i potrzebne udzielenie następujących wyjaśnień i wskazówek. Przedewszystkiem zwracamy uwagę na to, że ani pojedyńczych osób, ani też pojedyńczych towarzystw Wydział Wykonawczy do Federacyi nie rzyjmuje. Ta sprawa należy do zarządu poszczególnych osad federacyjnych. Do nich też poszczególne osoby towarzystwa z prośbą o przyjęcie zgłaszać się powinny

Osoby pojedyńcze lub związane w towarzystwa, jeżeli chcą przystąpić do Federacyi, a mieszkają w parafiach, w których osad federacyjnych jeszcze nie ma, powinny przedewszystkiem starać się o zorganizowanie takowych.

Organizatorowie osad federacyjnych powinni:

1). Poznać należycie ustawy Federacyi, zwłaszcza te, które się tyczą celu i urządzenie osady.

2). Dobrze dla Federacyi usposobić liczne grono starszych poważniejszch osób miejscowości.

3). Starać się u ks. proboszcza miejscowego o zwołanie w czasie najdogodniejszym wspólnego posiedzenia dla osób chcących przystąpić do Federacyi.

4) Na posiedzeniu w ten sposób zwołanem pozyskać od obecnych deklaracyę ustną, że do Federacyi się zapisują.

5) Z nowo zapisanymi członkami przystąpić bezwłocznie do wyboru zarządu osady.

Dwa najważniejsze obowiązki nowo wybranego zarządu są:

Po pierwsze, starać się usilnie o wzrost i rozwój osady liczebny.

Powtóre, podać aplikacyę do Wydziału Wykonawczego z prośbą o przyjęcie osady do Federacyi.

Osada staje się prawomocną federacyjną dopiero wtenczas, gdy otrzymuje dyplom od Wydziału Wykonawczego.

W jednej miejscowości czyli parafii nie może być więcej jak jedna tylko osada federacyjna. Do niej też wszyscy Polacy tameczni tak pojedyńczy jako też związani w towarzystwa, jeżeli chcą być członkami Federacyi, mają należeć.

Organizowaniem osady może się zająć każdy Polak dobrej woli, czujący potrzebę solidarności wśród swych rodaków w Ameryce. Propagując Federacyę organizatorzy jak najusilniej wystrzegać się powinni podstępu, dwulicowości, blagi i wszelkich innych środków niegodziwych i niemoralnych. "Prawdą a Bogiem" zajdzie się dalej niż kłamstwem i obłudą. Zresztą, cel Federacyi jest szlachetny i prawie święty. Niegodzi się więc go kalać środkami nieszlachetnemi. Lepiej niechby Federacya wcale nie istniała, niżby miała się opierać na podstawie przewrotnej: z niejby mieli Polacy w tym kraju jeszcze większe rozproszenie umysłów, rozgoryczenie i nienawiść wzajemną.

Co się tyczy towarzystw należących do organizacyi, jak Stowarzyszenie Polaków w Ameryce, Zjednoczenie lub Unia itd. to 1) jeżeli dane towarzystwo jest gałęzią organizacyi należącej do Federacyi in gremio, wówczas taka gałąź czyli towarzystwo składa swój podatek federacyjny na ręce zarządu swej organizacyi, której takowy w połowie przesyła do Wydziału Wykonawczego a w połowie do zarządu osady, do której towarzystwo należy. 2) Jeżeli zaś towarzystwo jest gałęzią organizacyi nie należącej in gremio do Federacyi, wówczas swój całkowity podatek składa, tak jak i zwykłe towarzystwa, na ręce zarządu osady.

Co do organu urzędowego Federacyi, o który niektórym osadom się rozchodzi, to zawiadamiamy, iż na razie przynajmniej Federacya organu własnego mieć nie będzie; natomiast wszystkie swe okólniki, odezwy, instrukcye itd. ogłaszać będzie we wsyzstkich gazetach polskich sprzyjających Federacyi. Życzeniem jest, aby osady poszczególne za swe organa urzędowe uważały te gazety, które sprawami danych osad najwięcej i najchętniej się zajmują.

Po wszelkie dalsze informacye jakoteż ustawy raczą się organizatorzy osad Federacyjnych zgłosić do niżej podpisanego.

W imieniu Wydziału Wykonawczego,

Ks. K. Sztuczko, C. S. C., Sekretarz, 540 Noble str., Chicago, Ill.

MŁODZIEŻ POLSKA UCZCIŁA FRANCUZA.

Niedawno odbył się w Paryżu piękny akt uczczenia uczonego francuskiego przez studyującą w stolicy Francyi młodzież polską. Deputacya polskiej młodzieży uniwersyteckiej ofiarowała mianowicie prof. Albertowi Sorelowi, świetnemu historykowi, członkowi korespondentowi krakowskiej Akademii Umiejętności, b. sekretarzowi generalnemu senatu i dyrektorowi w ministerstwie spraw zagranicznych, z powodu 60 rocznicy urodzin, przekład polski jego głośnego dzieła "Sprawa wschodnia i pierwszy podział Polski." Przekład ten dokonany został siłami zbiorowemi przez młodzież uniwersytetu lwowskiego pod kierunkiem prof. Askenazego. Przy wręczeniu książki przewodniczący deputacyi wygłosił stosowną przemowę, w której wyraził wdzięczność za opiekę naukową, okazywaną przez prof. Sorela młodzieży polskiej, słuchającej jego wykładów w "Ecole des sciences politiques." Prof. Sorel odpowiedział w kilku wymownych i serdecznych wyrazach.

Kwestya bałkańska.

Wszystkie interesowane państwa europejskie zgodziły się w kwetyi macedońkiej i wielka chmura w kształcie groźnej wojny europejkiej, jaka zbierała się nad Bałkanami, zaczyna się powoli rozrzadzać, a z poza niej wydobywa się bogini pokoju, zwiastująca starej Europie dotychczasowy pokój. Po groźnem brzęczeniu szablami i ostrogami, państwa czyhające na łup, jakim stać się miała Turcya, z obawy o swoją skórę, pochowały zęby i szpony i oświadczyły panu na haremie, że pozostawiają go w spokoju.

Wręczono tylko następcy proroka Mahometa notę, w której mocarstwa domagają się zaprowadzenia pewnych reform dla chrześcian, tak aby wyznawcy Mahometa nie mogli ich bezkarnie mordować i na tem skończy się prawdodobnie cały koncert europejski na jakiś czas. Władca na haremie zopaliwszy sobie fajkę na długim cybuchu, wyda polecenie aby ludności chrześciańskiej nie mordowano, choć słudzy jego pewno do tego stosować się nie będą i oświadczy przed całym światem, że uczynił zadość żądaniom "opiekuńczych" rządów europejskich.

Gdy w Macedonii wybuchnie powstanie, sultan stłumi je z bezwzględną sobie surowością, bo tego życzą sobie i on sam i mocarstwa europejskie, które obawiają się i tłumią wszelki ruch do wolności narodów dążący, a zburzeniem ich tronów grożący.

Powstańcy na całym półwyspie Bałkańskim są bardzo czynni i już stoczyli kilka szczęśliwych potyczek, w których pobili Turków. Ale sułtan też nie zasypia sprawy i mobilizuje swą armię na łeb i na szyję, aby zalać krwią powstający pożar.

Na wypadek gdyby Turcya w walce z powstańcami rady sobie dać nie mogła, państwa europejskie wyślą jej pomoc dla przywrócenia porządku, a rownocześnie zagrabią co będą mogły.

SĄD SALOMONOWY.

Dziennik w Szangaju wychodzący "Daleki Wschód" opisuje wypadek następujący, w tradycyi miejscowej ludności przechowujący się, będący jakby powtórzeniem znanego wyroku Salomona pomimo, że między chińczykami i izraelitami nie było węzłów historycznych, ani cywilizacyjnych.

Do pewnego mandaryna przyszły dwie kobiety chińskie, toczące spór o własność dziecka. Każda z nich przytaczała tak silne argumenta na swoją obronę, że mandaryn był w kłopocie, jak spór ich rozstrzygnąć. Miał na szczęście bardzo rozumną żonę. Poszedł więc z nią się naradzić. Po krótkim namyśle rzekła: "Poślij służących, niech mi złowią zaraz wielką rybę żywą i tutaj przyniosą, a jednocześnie niech mi przyniosą owe dziecko, tymczasem zaś niech te kobiety zatrzymają się w osobnej izbie." Gdy to wykonano, żona mandaryna rozebrała dziecko, włożyła jego odzienie na rybę, a trzymając na ręku, wyszła z domu nad brzeg obok płynącej rzeki wraz z mężem, służbą i owemi dwiema kobietami. "Skoro wy niemożecie się pogodzić—rzekła do nich—i skoro jest trudno dowiedzieć się prawdy, to żadna z was nie będzie miała dziecka." To powiedziawszy, zwróciła się do służącego i dając mu rybę, odzianą w ubranie dziecka, zawołała: "Weź to dziecko i rzuć je do wody, niech utonie!" Rzucona do rzeki ryba, chociaż obwinięta w suknie płócienne zaczęła się gwałtownie pluskać i rzucać. W tejże chwili rozległ się krzyk i jedna z kobiet rzuciła się do rzeki. Ponieważ nie umiała pływać, więc zaczęła tonąć. "Ratujcie ją—zawołała żona mandaryna na służbę —to jest prawdziwa matka dziecka!" Tamta zaś druga, zawstydzona i wyśmiana przez zgromadzony tłum, skoro jej oszustwo się wykryło uciekła coprędzej.

UJAZMIENIE NILU.

W Egipcie dokonano wielkiego dzieła nowożytnej inżynieryi i techniki, które błogosławionemi skutki zaznaczy się dla całej krainy piramid. Dnia 10 grudnia w uroczysty sposób książę Connaught w obecności Kedywa położył ostatni kamień przy kolosalnych śluzach pod Assuanem, w Górnym Egipcie. Sluzy te mają na celu podnieść poziom wód nilowych, by nawet w czasach niskiego stanu tychże, grunta egipskie mogły być uwodniane. W ten sposób ogromne obszary ziemi będą stale dla kultury pozyskane. Projekt pierwszy regulacyi patryarchy rzek wyszedł od sir Samuela Backera przed laty czterdziestu. Regulacya dokona, została w ten sposób, że 1) pod Assuit (czterysta kilometrów na południe od Kairu) zbudowano wielkie śluzy, służące ku nawodnianiu środkowego Egiptu i oazy Fayum; 2) że pod Assuanem zbudowano wielki rezerwoar, z którego wypuszcza się wodę w czasie letniej posuchy. Rezerwoar ten leży tuż przed pierwszą kataraktą od Assuanem, bo tu naturalna konfiguracya terenu najlepiej się nadawała do budowy i tu też najłatwiej dał się zbudować kanał dla żeglugi okrętów, omijających niebezpieczne progi nilowe. Mury rezerwoaru, który zawiera miliard metrów kubicznych wody, są potężne, bo trzeba się liczyć z kolosalnym naporem wód podczas wzbierania Nilu. I tak mur, zamykający rezerwoar ma 30 metrów (trzydzieści) grubości, wysokości 52 m.; u samej góry jeszcze przeszło 7 m. grubości. Materyałem budowlanym jest granit z pobliskich kamieniołomów, spojony cementem. Sluzy rezerwoaru mogą w ciągu sekundy wypuścić 15,000 metrów kubicznych wody. Gdy Nil opada tak, że upływ wynosi tylko 2000 m. w sekundzie, zamyka się śluzy i rezerwoar napełnia się. Trwa to od grudnia do marca. W marcu otwiera się rezerwoar dla wspomożenia tam pod Assuit.

RADY GOSPODARSKIE.

Co powoduje czerwoność mleka u krów i jak można temu zapobiedz? Przyczyną czerwonej barwy mleka jest pękanie żyłek w wymieniu i mieszanie się krwi z mlekiem. Spowodować to może niedość ostrożne dojenie, nagła zmiana paszy, a czasem pastwisko leśne. W tej porze bydło już stoi w oborze, pastwisko zatem nie może być przyczyną choroby. Czasem krwawe mleko pokazuje się po ocieleniu, szczególniej u dobrych dojek. Należy przedewszyskiem ostrożnie doić, wymię obmywać 5 do 6 razy dziennie wodą z octem (łyżkę octu na kwartę wody), i zadawać krowie raz na dzień, funt soli glauberskiej, rozpuszczonej w kwarcie letniej wody. Oprócz tego dawać poiło z otrąb pszennych, z dodatkiem garści siemienia lnianego. W braku otrąb pszennych można rozgotować marchwi, lub buraków z garścią zwykłej soli i siemienia lnianego. Najważniejszem jest częste obmywanie wymienia i ostrożne, a dokładne dojenie.

PRZECIW PIJAŃSTWU.

Dowcipny sposób na pijaków wymyśliła policya duńska. Wydała bowiem rozporządzenie, że ten oberżysta, który pijanemu sprzeda ostatni kieliszek, ponieść musi koszta transportu pijanego do domu, a ewentualnie odpowiedzialnym jest za uszkodzenie cudzej własności, względnie za obrażenie cielesne.

W Saigonie zaś, kolonii francuskiej w Kochinchinie, pijaśtwo wzmaga się gwałtownie wśród wojska. Dla zwalczenia pijaństwa jenerał Coronat zarządził, aby żołnierze, skazani trzykrotnie za pijaństwo, nosili specyalny mundur.

POST.

Po burzliwym karnawale
Nastąpił już post,
Nastąpiły gorzkie żale,
Znikł nadziei most.
Skoczne polki, kontredanse,
Nie pomogły, nic
I przepadły panien szanse
Za mąż wydać się.
Dzisiaj, każda z nich zanosi
Skargi na nasz ród,
I o sercach mężczyzn głosi:
Że zimne jak lód.
Niewinne tu mężczyzn serca,
Tylko smutny los—
Że z nas każdy przeniewierca,
Kiedy pusty trzos!
Tłuste pączki i mięsiwa,
Wyrugował śledź,
Żona, wojnę nieszczęśliwa,
W domu będzie mieć;
Bo mąż każdy, kiedy pości,
Nie chce jadać nic,
Tylko zgniewa się, nazłości,
Wreszcie z domu... chyc...

Ogólny cmentarz.

Na ogólnem cmentarzysku
Grobów szereg długi,
Zgodnie leżą obok siebie
Panowie i sługi.

bogacza i biednego
Jedna ziemia kryje,
Jeden rydel cmentarnika
Mogiły im ryje.

Bogaczowi i biednemu
Pieśń swą wicher śpiewa,
Jednakowo też dla obu
Szumią stare drzewa.

Na bogacza dumnym grobie
Napis wyzłacany,
U biedaka na mogile
Krzyż z drzewa ciosany.

U bogacza wonne kwiaty
Sadzi dłoń troskliwa,
Na mogile ubogiego
Ciernie i pokrzywa.

Gdy na grobach u bogaczy
Płonie lamp tysiące,
Nad mogiłą ubogiego
Świecą gwiazdy drżące.

A świeci ich tyle, tyle,
Nie do przeliczenia —
Bo te wszystkie łzy wylane
Stwórca w gwiazdy zmienia.

A im więcej los wplótł cierni
W ich niedolę kmiecą —
Tem dziś jaśniej na ich grobach
Owe gwiazdy świecą.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

1 Abram J
2 Adomaitis A
4 Adam J
8 Alaburda B
14 Arkacki J
18 Achtabowski T
23 Bablarz A
27 Baran A
34 Bela M
43 Batek A
44 Biga J
45 Bilek J (2)
46 Blaha F
48 Bojanowski M
54 Brozek S
65 Cernak A
69 Chmielewski A
70 Cholewa F
71 Ciotek J
73 Cikan J
74 Ciszek J
83 Curzydło J
85 Daniel J
106 Dybek W
124 Gabecki J
125 Gabryel G
126 Galicki A
130 Gaolofiski J
134 Głowacki F
138 Gorczyński M
145 Gulczyński J
154 Hojnacka Z
164 Jonusz J
167 Jaskuła M
168 Jaron J
170 Januszka
171 Jedloski M
178 Inda J
180 Kabala P
181 Kamiński G
184 Kacprzak P (2)
185 Kasprzyk W
186 Kowalkowski I
191 Kendzierska S
194 Kiszka Z
197 Klonowski A
199 Kokoszka J
201 Kordela M
[illegible] Kostowski M
211 Kościelniak J
212 Kozioł W
218 Kowalczyk W
221 Krzymkowski A
222 Kszewincki P
223 Kubaczka A
226 Kuc S
229 Kurzewski S
230 Kuta S (2)
231 Kuzanowski W
232 Kwandnasic J
233 Kwiatek W
248 Leśniewska J
215 Malachowski J
247 Malinowski A
252 M-jewski M.
257 Markiewicz M
259 Matyja K (2)
260 Masion A
268 Mazurek A
269 Michalek W
271 Wiasik P
273 Młotkowski W
275 Motyka Z
277 Mroczek M
283 Muzyka M
289 Nowakowski M
290 Nowacki S
299 Panek L
300 Palasz K
304 Paskowski W
306 Paszkiewicz R
309 Pawłowski A
316 Pietrzycki M
322 Plewa F
323 Podmarski J
326 Popławski L
328 Potoch J
337 Przybylski J
338 Prorok I
343 Ratulowska R
344 Radsik J (2)
382 Serwatka E
386 Siwiński T
389 Sitkowski J
390 Skarbek B
391 Skibicki A
395 Sokołowski M
401 Sroczonka A
404 Stagoska M
405 Stasz W
405 Stasiowski J
407 Stankiewicz J
409 Stoszkiewicz S
420 Swierczek F
421 Swidowski P
422 Szczepańska K
426 Szewczyk K
427 Szczupak J
430 Taliszewski K
435 Tomorzak J
436 Tokarz K
446 Wachowicz P
448 Walkowiak S
453 Wilczewski A
459 Wilga E
460 Wilk J
463 Witka M
464 Witkowicz J
471 Wresiński W
472 Wysocki F
473 Wysocki S
477 Zabieński J
478 Zawiesa H
484 Zmala J
492 Żukaczeski P
494 Żukaszowska A

Pytanie i odpowiedź.

Pytał głupi mądrego
Na co są sędziowie.
Mądry milczał, a w końcu
Rzekł słowo po słowie:
Czasem to tylko na to,
Uważa dobrodziej,
Żeby po naszych miastach
Wolno chodził złodziej.

Wiadomości Krajowe.

Z Washingtonu.

WASHINGTON, 20 lutego. — Wczoraj weszła na porządek dzienny sprawa zatwierdzenia kanału panamskiego. Jedyny przeciwnik tego projektu senator Morgan, mówił przez cztery godziny poczem sesyę odroczono do dziś.

Następnie przyjdzie pod obrady sprawa traktatu handlowego z Kubą.

Pocztmistrz w Chicago otrzyma według budżetu podwyżkę pensyi o 2.000 dolarów i będzie pobierał 8.000 dol.

Wczoraj rano złożył przysięgę nowo mianowany sekretarz dla handlu George Bruce Cortelyou. Sekretarzem prezydenta został William Loeb, który również złożył przysięgę w ręce prezydenta sądu Fullera.

WASHINGTON, 20. lutego.— Jeśli kongres podczas obecnej sesyi nie załatwi się z najważniejszemi sprawami—kanałem panamskim i kwestyą zamiennego handlu z Kubą to prezydent Roosevelt zwoła extra sesyę. Postanowienie to prezydent objawił już kilku senatorom. Sesya obecna kończy się dnia 4 marca.

Senator Quay połączył swe siły z senatorom Morganem i chce obecnie połączyć kwestyę zamiany terytoryów z kwestyą kanału panamskiego. Morgan dotrzymuje planu. We wczorajszej przemowie dowodził, że Columbia jest pod kierownictwem Jezuitów, a zatem zawarcie traktatu z tą republiką byłoby szkodliwem dla Stanów Zjednoczonych. Morganowi nie rozchodzi się o sprawiedliwość w tej sprawie tylko o jak największe zajęcie czasu i nie dopuszczanie do ratyfikacyi traktu panamskiego.

Prezydent przesłał nazwisko Day'a do senatu, do zatwierdzenia go na stanowisku najwyższego sędziego w miejsce sędziego Sirassa, który zrezygnował.

W Izbie niższej przeszedł bil dotyczący wyznaczenia budżetu dla marynarki. Do bilu przyjęto poprawkę wymagającą wyasygnowania $500,000 na torpedowce.

WASHINGTON, 22 lutego.— Po siedemnastu miesiącach od zamordowania prezydenta McKinley, kongres zgodził się w końcu na uchwalenie i wprowadzenie w życie prawa przeciw anarchistom, którzy by się dopuszczali zamachu na prezydenta lub ambasadora zagranicznego państwa. Mocą tego prawa profesyonalni anarchiści nie będą mieli prawa obywatelstwa, a jeżeliby który anarchista zagraniczny wylądował w Ameryce, ma być natychmiast odesłany tam, skąd przybył. Gdyby się miał wydarzyć jaki zamach i przekonano się, że napastnik jest anarchistą, będzie sądzony przez sąd federalny Stanów Zjednoczonych, a nie według praw stanowych jak było dotąd.

Katastrofa kolejowa.

NEWARK, N. J. 20. lutego.— Pospieszny pociąg kolei żelaznej Delaware, Lackawana & Western, będący w pełnym biegu, naleciał na tramwaj uliczny i rozbił takowy. Tramwaj był napełniony dziećmi udającemi się do szkoły. Dziewięcioro dzieci zostało na miejscu zabitych, a przeszło 15 mocno, a nawet fatalnie pokaleczonych.

Przyczyną tego nieszczęścia były śliskie tory gołoledzią pokryte. Motorman wczas zauważył nadchodzący pociąg i starał się zapobiedz katastrofie, ale nie mógł. Tramwaj ześlizgnął się w dół, a gdy znajdował się na torach, pociąg nadleciał z całą siłą. Tramwaj został zupełnie rozbity. Dzieci rozsypały się na wszystkie strony, a widzom okropny przedstawił się widok.

W tramwaju znajdowało się około 120 osób—najwięcej uczni wyższej szkoły. Pociąg uderzył w przednią część kary i rozerwał takową. Przednią platformę znaleziono trzy bloki od miejsca wypadku. Pociąg zatrzymano i nieszczęśliwym pospieszono z natychmiastową pomocą.

Swiatkami tej katastrofy było wiele osób. Gdy tramwaj nadchodził stróż kolejowy spuścił przecznice. Widział to motorman i chciał zatrzymać tramwaj aż takowy przejdzie. Tymczasem wskótek lodem pokrytych szyn, było to niemożebnem. Tramwaj ześlizgnął się pomimo chamulców przełamał przecznice i wpadł na tory. W tym czasie nadleciał pociąg i nastąpiło zderzenie. Motorman ma rozbitą głowę i stan jego jest beznadziejny.

Z pomiędzy pokaleczonych wiele osób znajduje się w krytycznym stanie. Trupy zaś lub części ciała ludzkiego zbierano na odległość kilku bloków. Tak zabici jak i pokaleczeni są to uczniowie wyższej szkoły w wieku od 14 do 18 lat.

Fatalny pożar.

CEDAR RAPIDS Ia., 20 lutego. —Dziś rano o godz. 2ej spłonął hotel Clifton, przyczem nie obeszło się bez ofiar w ludziach. Ogień tak szybko się rozszerzył, że goście i delegaci do konwencyi Tow. Young Men's Christian Association, których było w tym hotelu w liczbie 80, nie mieli wiele czasu do ucieczki. Ogień powstał w bezmencie, prawdopodobnie wskutek zetknięcia się drutów elektrycznych, w chwili gdy wszyscy byli we śnie pogrążeni.

Gdy po budynku rozległ się złowrogi głos —gore— pierwsze piętro już było w płomieniach. Zbudzeni goście rzucili się do schodów, ale stały im w drodze dym i przebijające się płomienie.

Smierć groziła wszystkim. Jedyny ratunek był rzucanie się oknem na ulicę. To też wszyscy poczęli cisnąć się do okien.

Z początku niejednego dreszcz przeszedł, gdy spojrzał na dół i zmierzył odległość, ale duszący dym i piekące płomienie nie dały czasu do namysłu. Skakali jeden przez drugiego i padali jeden na drugiego, ginąc na miejscu lub kalecząc się wzajemnie. Zanim jednak wszyscy wyskoczyli z płonącego budynku, płomienie przedostały się do górnego piętra i objęły cały budynek. Wielu gości zostało dymem ubezwładnionych i zginęło w płomieniach. 10 osób zginęło, a 22 zostały pokaleczonych.

Inni ocaleli tylko w nocnej bieliźnie. Wszystkie rzeczy zginęły w ogniu. Straż pożarna pomimo usilnych starań, budynku ocalić nie mogła.

Rannych złożono w szpitalu św. Łukasza, a po ugaszeniu ognia poczęto rozgrzebywać zgliszcza w poszukiwaniu za zginionymi. Wkrótce wydobyto kilka trupów. Ciała niektórych zdaje się, nigdy nie zostaną rozpoznane, tak są mocno popalone.

Zderzenie się pociągów.

GALENA, Ill., 20 lutego.—Pociąg kolei Illionnis Central zderzył się z parowozem pociągu towarowego Minneapolis, przyczem trzech z służby kolejowej utraciło życie, a maszynista pasażerskiego pociągu i dwóch podróżnych odniosło rany. Wypadek ten powstał z winy maszynisty towarowej lokomotywy, który oczekując na bocznych torach przejścia pasażerskiego pociągu sądził, że jeszcze zdąży nabrać wody ze stacyi i cofnąć się na czas. Aliści zaledwie wjechał na regularne tory wpadł nań z całym pędem pociąg pasażerski, który właśnie w tej chwili nadjechał.

Znaczne Pożary.

NEW YORK, 20 lutego.—W forcie La Fayette miała miejsce okropna eksplozya, która wstrząsnęła całą okolicę. Eksplodowała bomba armatnia i spowodowała eksplozyę amunicyi. Trzech robotników zostało rozszarpanych w kawałki, czwarty tak mocno pokaleczony, że umarł parę godzin po wypadku, dwóch zaś jest fatalnie pokaleczonych, a siedmiu lekko.

Huk eksplozyi słyszano kilka mil dokoła. Właściwa przyczyna tego wypadku niewiadoma. Utrzymują, że robotnicy zajęci byli wydobywaniem prochu z defektowej bomby. Bomba eksplodowała i rozerwała znajdujących się w bliskości robotników. Ranni i zabici zostali zaraz usunięci a komisya składająca się z oficerów zarządziła śledztwo. Na szczęście w magazynie nie wiele było amunicyi, w przeciwnym razie straty byłyby o wiele znaczniejsze.

NEW YORK, N. Y., 20 lutego.—Ogień zniszczył doszczętnie Westerleigh kolegium, w czasie gdy się znajdowało w niem około 800 uczni, którzy zdołali uciec w panicznym przestrachu; jeden tylko nauczyciel muzyki wyskoczył oknem z trzeciego piętra i złamał sobie ramię. Szkody w budynku są olbrzymie.

HOUGHTON, Mich., 21 lutego. —W miastecku tutejszem powstał wczoraj pożar i groził zniszczeniem całej dzielnicy. Miejscowa straż pożarna była bezsilną wobec szerzących się płomieni. Na pomoc pospieszyły straże pożarne z Hancock, Quincey i Hurontown.

Straty zrządzone przez ogień wynoszą przeszło $150,000. Zgorzał skład Millera szacowany na $85,000. Po kilkogodzinnej walce ogień został stłumiony.

Ciekawe odkrycie.

LAPORTE IND, 21 lutego. — Astronom Aleksander Young z Laporte ogłosił zdumionemu światu, że odkrył za pomocą swych przyrządów astronomicznych olbrzymie góry skał i roślinność na słońcu. Twierdzi on z całą pewnością, że na słońcu istnieje życie kwiatów piękniejszych jak na ziemi a i skały są piękne przezroczyste i przypuszcza, że musi tam być świat zwierzęcy, bo gdzie istnieją rośliny tam i żyjące stworzenia być muszą, a nawet posuwa swoje twierdzenie tak dalece że opowiada iż widział równiny i doliny zamieszkałe przez ludzi.

Wielkie oszustwo.

NEW YORK, 21 lutego. — Kompania ubezpieczeń na życie Union Central Life Insurance Co., odkryła wielkie oszustwo praktykowane na wielką skalę, a którego ofiarą padła wyżej wymieniona kompania. Otóż szef tejże kompanii Foster, pogrzebowy J. Trepani i lekarz tejże kompanii podsuwali ciała innych zmarłych na miejsce żyjących, którzy byli zabezpieczeni w tej kompanii na grube sumy i ta szajka po odebraniu pieniądzy na fałszywą polisę dzieliła się zyskiem. Podobno w krótkim stosunkowo czasie popełnili oszustw na sumę 10,000. Kompania po odkryciu oszustwa każe wydobywać z grobów ciała tych, za których wypłaciła pieniądze i okazuje się iż są wcale inne osoby. Oszukańcza banda została osadzona w więzieniu pod wysoką kaucyą, śledstwo prawdopodobnie wykaże więcej winowajców.

Carnegie chory.

ATLANTA, GA,. 21 lutego.— Znany milioner amerykański i filantrop, Andrzej Carnegie jest bardzo chory w zimowym pałacu swej siostry na wyspie Kumberland. Biuletyny doktorskie powiadają, że stan jego zdrowia jest dość krytyczny.

Oszust ujęty.

LOS ANGELES, Cal., 21 lutego. — Pochwycono tu dawno poszukiwanego ptaszka Eltona M. Wood, który pracując dla firmy D. J. Stewart w Chicago, jako kolektor, skolektował $325.25, lecz dla siebie i umknął w nieznane strony. Wood pozostawił w Chicago żonę i dzieci, które może teraz zobaczy, gdyż wysłani detektywi wiozą cenną zgubę do Chicago. Podobno żadnych pieniędzy przy nim nie znaleziono i nie wiadomo co z niemi zrobił.

Olbrzymie plany.

ST. PAUL, Minn., 21go lutego.—Grono kapitalistów amerykańskich przystąpiło do olbrzymiego przedsiebiorstwa, które wywoła rewolucyę na kolejach żelaznych. Mianowicie proponowanem jest przeprowadzenie podwójnej linii kolei elektrycznej tak dla pasażerów jak i towarów z Duluth przez Iowę na Des Moines aż do Zatoki Meksykańskiej. Droga ta ma kosztować mniej więcej 70 milionów dolarów, które już są w części złożone przez kapitalistów kilku stanów. Znany milioner J. W. Gates ma lwią część akcyi w tem nowem przedsiebiorstwie, lecz cały plan jest dotąd trzymany w tajemnicy, który jednakże sprytni reporterzy odkryli i obwieścili światu. Zaczynają się więc ziszczać przepowiednie Edisona, że za lat kilka elektryczność wyruguje parę z powszechnego użytku.

Korespondencye.

WORCESTER, Mass. Szan. Redakcyę "Gazety Polskiej" upraszamy o łaskawe umieszczenie w łamach swego pisma następującej korespondencyi:

Zwracamy uwagę rodaków, zamieszkałych w New England, że otrzymaliśmy kilka listów od towarzystw, które oświadczyły, że przybędą na kongres do Worcester, Mass. Wszystkim, którzy oświadczyli chęć wysłania swych delegatów na ten kongres daliśmy pod tym względem informacye oraz zauważyliśmy w niektórych gazetach, że towarzystwa interesowane zgadzają się na wszystkie warunki jakie były podane w "Gazecie Polskiej" i innych pismach w miesiącu styczniu.

Obecnie ogłaszamy warunki i wskazówki do jakich zastosować się musi każdy delegat przybywający na kongres do Worcester, Mass. Otóż wszyscy delegaci, którzy będą wysłani od towarzystw polskich, muszą być opatrzeni w mandat, wystawiony i podpisany przez zarząd towarzystwa, tj. przez prezesa, sekretarza protokółowego i sekretarza finansowego. Na każdym mandacie ma być wypisana nazwa towarzystwa, imię i nazwisko delegata. Jeżeli towarzystwo wysyła dwóch delegatów to dla obydwóch delegatów można wystawić jeden mandat. Jeżeli w danej osadzie jest ksiądz, uprasza się o potwierdzenie mandatu przez niego, tak, aby uniknąć wszelkich nieporozumień.

Upraszamy nadto Wielebne Duchowieństwo w stanach Nowej Anglii, aby raczyło pomódz nam w tej mozolnej pracy, mającej na celu dobro wszystkich braci naszych, zamieszkałych w tych stanach. Nie wątpimy ani na chwilę, że Duchowieństwo nasze poda nam rękę w tej pracy, która wymaga wiele zabiegów i trudu.

Nakoniec zwracamy się do wszystkich towarzystw w New England z prośbą, aby nie żałowały tych kilku dolarów na podróż delegatów, bo kwestya zorganizowania wszystkich Polaków, w tych stanach zamieszkałych, ma bardzo wielkie znaczenie.

Tym znów wszystkim towarzystwom, które oświadczyły gotowość wzięcia udziału w tym kongresie, zasyłamy serdeczne podziękowanie.

W jaki sposób Związek Polaków w Stanach Nowej Anglii będzie zorganizowany, nad tem właśnie będzie obradował kongres, zwołany do Worcester, Mass.

Z bratniem pozdrowieniem, Józef Gajer, sekr. prot.

LOWELL, Mass.— Szan. Redakcyę "Gazety Polskiej" proszę o zamieszczenie następującej korespondencyi:

Dnia 8 lutego, 1903 roku, zostało założone w Lowell, Mass., towarzystwo bratniej pomocy św. Michała Archanioła. Do towarzystwa przystąpiło 18 członków, a zarząd wybrano następujący:

F. Cebula, prezes; Józef Barczyk, wiceprezes; Wojciech Ziemba, kasyer; Wojciech Sztaba. sekr. prot.; Paweł Wojtaś, sekr. finansowy; Józef Szryt i Wojciech Pacuła, opiekunowie kasy; Jan Janeczko, Piotr Wojtaś, opiekunowie chorych; Józef Kozioł, Jan Wisnoski, radni; Jan Paduch, marszałek; Jan Kantykożeł, odźwierny.

Odzywawamy się przeto do was bracia rodacy, mieszkający w naszej parafii, którzy jeszcze do naszego towarzystwa nie należycie, iż teraz nadarza Wam się najlepsza sposobność przystąpienia do nas, dopóki wstępne wynosi tylko $1. Później wstępne będzie znacznie podwyższone.

Towarzystwo nasze płaci $5.00 tygodniowo w chorobie, $50 pośmiertnego, $1.00 od każdego członka otrzymuje wdowa, a w razie śmierci żony którego z członków, każdy składa po 50 centów.

Do dzieła zatem bracia, zamieszkali w Lowell, Mass., łączmy się w towarzytwa lub przystąpcie do naszego towarzystwa, a wspólnemi siłami więcej zdziałać potrafiemy.

Z bratniem pozdrowieniem, F. Cebula, prezes.

PROVIDENCE, R. I — Szanowną Redakcyę "Gazety Polskiej" prosimy o zamieszczenie następującej korespondencyi.

Dnia 16go Listopada 1902 r. założyliśmy tutaj nowe towarzystwo wzajemnej pomocy pod opieką św. Michała Archanioła. Prawda iż tutaj są już cztery inne towarzystwa, lecz i nasze zostało poparte i rośnie tak w członków jak i w kapitał z każdym miesiącem. Wybraliśmy następujący zarząd:

Marcin Bryda, prezes. Franciszek Miga, wiceprezes. Józef Solak sekr. protokułowy. Andrzej Zieleński, sekr. fin. Józef Oszajca, kasyer. Wojciech Boroń i Wawrzyniec Kulig, opiekunowie kasy. Antoni Miga i Ignacy Dulak, opiekunowie chorych. Jan Oszajca, bibliotekarz. Adam Zięba, marszałek I. Józef Migga, marszałek II.

Towarzystwo urządziło pierwszy bal w dniu 31-go Stycznia, 1903 r. na korzyść towarzystwa, który wypadł bardzo świetnie.

W owej zabawie wzięło udział tow. św. Józefa z Central Falls, R. I, które przyjęliśmy z otwartemi ramionami. Prezes naszego tow. Fr. Miga wygłosił krótką mowę powitalną, jakoteż i prezes tow. św. Józefa z Central Falls, R. I., ob. J. Gromada, poczem nastąpił pochód po hali i tańce. O godzinie 11 w wieczór został urządzony wymarsz tow. św. Józefa do domu i podziękowanie za przybycie, wygłoszone również przez prezesa naszego Fr. Migę jakoteż podziękowanie za przyjęcie wygłoszone przez prezesa J. Gromadę z Central Falls i wzajemne życzenia rozwoju obydwóch towarzystw. Tak towarzystwu św. Józefa jakoteż i całej publiczności składamy serdeczne "Bóg zapłać".

Wszelkie korespondencye tyczące się Towarzystwa adresować należy do: Józefa Solak, sekr. prot. box 184 Olneyville, R. I.

MANCHESTER, N. H. —Szanowną redakcyę "Gazety Polskiej" upraszam o umieszczenie w swych łamach niniejszej korespondencyi. Dnia 1 lutego Towarzystwo bratniej pomocy Rycerzy pod opieką Matki Boskiej Częstochowskiej odbyło swoje posiedzenie, na którem został wybrany nowy zarząd na rok bieżący z następujących członków: Michał Jasiński, prezes; Stan. Wyderka, wiceprzes; Ignacy Stasz, sekr. prot. Mich. Zajechowski, sekr. fin.; Jan Dębski, kasyer; Fran. Kocur i Jan Macek, opiekuunówie kasy; J. Niziankowicz, marszałek; J. Rybczyk, J. Zieliński, J. Łukaszewicz, J. Gruszewski, M. Cyra, A. Drociak, radni; J. Duda, P. Znoj, M. Piotrowski i Niziankowicz, komitet chorych; Ant. Rosmus i Józef Borowski, chorążowie; P. Borowski, odźwierny.

Wszystkie listy i korespondencye tyczące się Towarzystwa należy adresować do Ign. Stasz, box 583, Manchester, N. H.

---

75 MAREK NAGRODY otrzymał główny nauczyciel Proske z Długiej wsi, pod Hulczynem na Szląsku, za skuteczne nauczanie języka niemieckiego.

Nowy kursista.

— Gdzie Władek?
— Na kursie mleczarstwa.
– Cóż tam robi?
— Machnął na wekslu cudzy podpis i teraz—doi kozę.

ŁZAWE WESELE.

Opowiadanie na tle prawdziwem przez Bolesława Anc.

"Bo gdy do grobu Polska wstąpiła
"Jeden mi tylko pozostał strój.
"Czarna sukienka."

Chłodny i wilgotny był poranek 5 lutego 1863 r., a choć śladu śniegu nie było widać na ziemi, to zmrożona mgła wypełniała powietrze a śnieżne szrony pokrywały gałęzie drzewa i zeschłe trawy.

Blade, ospałe słońce podnosiło się leniwo na widnokręgu miasteczka Małogoszcza, aby oświecić dymiące jeszcze zgliszcza dopalających się domów, stosy nagich odartych, strasznie pokaleczonych trupów płci obojga, od starców, aż do niemowląt!...

Gdzieniegdzie przytłumiony jęk, lub szlochanie słychać się dawało, a bojaźliwe wychylające się z okienek piwnic, lub stosów gruzów ludzkie postacie zdawały się zapytywać, czy mogą już opuścić swoje kryjówki, które im życie ocaliły.

"Obrzydliwość spustoszenia", jak mówi Pismo, panowała tam w całej swej sile, a nędzy, łzom i cierpieniom ludzkim zdawało się nie być końca...

Jeno wrony i kruki cieszyły się niewymownie, nawołując się krakaniem na ucztę, którą im zgotowało zwycięstwo nad bezbronnem miasteczkiem krwiożerczego Moskala, pułkownika Czengerego, cygana-katolika, urodzonego z Polki. — Pomagał mu w tem dziele zniszczenia kapitan Bentkowski opój, rozpustnik, odstępca narodowy, który za ten czyn barbarzyństwa do stopnia majora posuniętym został.

Zwycięstwo było łatwem, gdyż po opuszczeniu miasteczka przez oddziały Langiewicza i Jeziorańskiego przed bitwą d. 23 lutego, Czengery nie mogąc zwyciężyć powstańców, oddał na łup i orgię miasteczko Małogoszcz, pozwalając w niem "p o g u l a t" swym żołdakom. Rabunek całego miasteczka, zgliszcza i perzyny z ludzkiego mienia, bezcześć niewiast i 220 trupów, były wymownym dowodem tej pohulanki, a słońce 25 lutego, już raz drugi oświetliło całą ohydę tej moskiewskiej waleczności.

Moskali jednak w Małogoszczu już wtedy nie było, bo Czengery pomimo rzekomego zwycięstwa nad buntownikami, wolał się cofnąć ku Chęcinom, a tylko podjazdy jego przebiegały okolice, zbierając swych rannych i zagarniając po drodze wszystko, co im się podejrzanem wydawało.

* * *

Tego poranku, w odległości mniej więcej dwóch do trzech kilometrów od Małogoszcza, ku rzece Nidzie, w krzakach okrytych lśniącym szronem, na zmarzłej ziemi, leżał trup człowieka, nagi, strasznie pokaleczony, z posiniałemi nogami i lewą ręką, prawa zaś była pod ciało podwinięta. Twarzą zwrócony był do ziemi, a kilka pchnięć bagnetem zadanych z tyłu, świadczyły, że już po zranieniu i obdarciu nad poległym się pastwiono.

Z zarośli wychyliła się postać żołnierza moskiewskiego, który zobaczywszy nagiego trupa, nie przedstawiającego żadnej zdobyczy, huknął na innych i naraz kilkunastu żołdaków tam się skupiło.

Odwrócili trupa twarzą do góry, dla bliższego rozpoznania, jakkolwiek niektórzy z góry zapewniali, że musi to być buntowszczyk kiedy jest nagi i pokłuty.

N a s i tu już byli, to widać — dodawali machając ręką, na znak że nie warto się trudzić podnoszeniem trupa.

Podniesiono jednak ciało, a tak z młodzieńczej twarzy zabitego, jakoteż z jego długich włosów, stanowczo orzekli, że to jest b u n t o w s z c z y k.

Niewielka rana, okryta krwią skrzepłą, przeszywała pierś jego, która tak jak i twarz nie miała śladów trupiej siności, widocznie matka ziemia ciepłem swojem, cząstkę życia jeszcze ocaliła.

Postanowili więc odejść, gdy jeden z tych barbarzyńców przeklinając b u n t o w s z c z y k a, który już się ruszać nie mógł, pchnął trupa bagnetem.

Cichy jęk wydobył się z piersi nieboszczyka, co spowodowało zbója do zatrzymania się dla stwierdzenia, że życie jeszcze się kołatało w tem podziurawionem ciele. Wytłomaczył więc towarzyszom, że lepiej będzie widzianem przez naczalstwo, gdy przyniosą choćby trupa do ambulansu, bo dadzą tem dowód, że nie mieli strachu przed b u n t o w s z c z y k a m i.

Złożono umierającego na zaimprowizowanych noszach i orszak skierował się do posterunku ambulansowego.

W szpitalu cywilnym św. Aleksandra w Kielcach na przedmieściu Bożęckiem, ruch wielki i krętanina. Od dozorczyń w czepcach i w wykwintnych czarnych toaletach, aż się ćmi po salach i korytarzach szpitalnych,.

Łóżka wysiane niezwykłą szpitalną pościelą, pokryte są cieniutką, świeżą bielizną, a na nich spoczywają jęczące ranne postacie, których w swej łaskawości Moskale dobić nie raczyli, a w dalszej swej łaskawości, oddali do szpitala miejskiego, aby państwu i sobie oszczędzić kosztów i trudów, i aby nie odsłonić rąbka tajemnicy o ilości swoich rannych, pomieszczonych w szpitalu wojskowym św. Leonarda.

Przy drzwiach w każdej sali, stoi żołdak z bagnetem, a na łożach spoczywają resztki ludzi okropnie pokaleczonych nie w bitwie, lecz po bitwie, dając od czasu do czasu tylko jękiem słabe odznaki życia.

Kilku lekarzy z pomocnikami krzątają się około udzielenia rannym pomocy a tu i owdzie odjęte ręce lub nogi są wymownem świadectwem ich działalności.

Na jednem z łóżek leży bez śladu życia, raczej trup zmasakrowany, niż człowiek, a wpatrzywszy się dobrze w niego, poznamy nieszczęśliwego z zarośli małgoskich.

Oczy w słup, głowa posiniała, język skołkowaciały i chrapliwy czasami wydobywający się oddech, wskazują na blizki koniec.

Właśnie zbliżają się do niego lekarze, oglądają, badają, sondują rany i orzekają, iż pomimo ich znacznej liczby, życiu one nie zagrażają; natomiast odziębione, a znajdujące się w stanie gangreny ręka lewa i obie nogi, natychmiast odjętemi być muszą!!

Pomimo próśb i protestacyi litościwych dozorczyń, lekarze przystępują zaraz do operacyi...

Już jedna noga powyżej kostki i druga w połowie goleni odjętemi zostały, a chory, w bezprzytomności swojej, zdawał się tego nie odczuwać. Zabrano się więc do odjęcia ręki niżej łokcia, gdy chory w gorączkowem podnieceniu krzyknął, zerwał się i oczy szeroko otworzył.

Zrozumiał odrazu swoje położenie, lecz nie ból i cierpienie ów krzyk mu wyrwały z piersi, tylko widok stojącego na straży żołdaka.

— Precz z tym zbójem, Moskalem, bo mu tym kubkiem rozbiję głowę!... (autentyczne).

Żołnierza cofnięto, a chory padł bez zmysłów, pod wpływem chustki chloroformowanej, którą mu na głowę zarzucono...

Dziwne są wyroki losu! Nie umiera człowiek wtedy kiedy chce, lub kiedy, według naszego ludzkiego sądu, należałoby mu się umrzeć.

U niektórych ludów starożytnych, a nawet podobno do dziś dnia u Chińczyków, prawo dozwala społeczeństwu pozbywania się z pomiędzy siebie jednostek słabych, lub niedołężnych. To jest nieludzkiem i barbarzyńskiem bez zaprzeczenia.

Ale czyż w niektórych razach nie jest również nieludzkiem, zachować życie, podtrzywać ulatujące istnienie jednostki, z całą świadomością, że tak ocalonemu osobnikowi gotuje się tylko jedną nieustającą mękę, na resztkę jego nędznego żywota?!...

Może i tak jest, ale pojęcia cywilizacyi i etyka chrześciańska zobowiązują sumienie, do użycia wszelkich środków ratunku!

I tym razem, choć bez nadziei w powodzenie, sztuka lekarska spełniła swój obowiązek, zostawiając na łożu boleści resztki człowieka, obandażowane i poobwijane, jak mumia, a pogrążone w ciężkiej gorączce. Zdawało się, iż lada chwila duch z tych nieszczęsnych resztek ulecieć powinien, — a jednak przeznaczenie, czy siła młodości zwyciężyły...

Po kilkunastu dniach palącej gorączki i senności, nieszczęśliwy przebudził się i niezadługo umysł jego był w stanie ocenić całą grozę swego położenia.

Gorące łzy popłynęły z oczu nieszczęsnego młodzieńca, mieszały się one ze łzami współczucia anioła opiekuńczego, czuwającego przy łożu rannego.

Była to piękna, młoda dziewczyna, która w głębokiem pojęciu swych obowiązków nauczycielskich, poświęcała czuwaniu przy łożu tego, którego za najnieszczęśliwszego między rannymi uznała. Ona to staraniem swojem podtrzymywała przez kilkanaście dni tlejące w nim jeszcze iskierki życia.

Płakała więc z radości widząc powracające życie młodzieńca, płakała również z boleści nad cierpieniami przyszłości, tego kalecznego istnienia!

Od tego czasu zadzierżgnął się węzeł przyjaźni między temi dwoma istotami, węzeł, oparty na wdzięczności z jednej a na miłosierdziu z drugiej strony.

Wyzdrowienie nieszczęśliwego kaleki następowało szybko, i młodość zwyciężyła. Wkrótce opiekunka dowiedziała się od niego, iż jako 20-to letni czeladnik mularski opuścił w styczniu Warszawę; że walczył pod Wąchockiem, S-tym Krzyżem i Staszowem i postawiony na wysuniętej pikiecie koło Małogoszcza, ugodzony kulą padł i stracił przytomność, którą odzyskał dopiero w obec swej opiekunki!...

Historya krótka ale straszna i bolesna, wobec stanu kaleki, który ją opowiadał. Ten ogrom nieszczęścia, to bezbrzeżnie beznadziejne życie niedołężnego młodzieńca-sieroty, wstrząsnęło duszą młodej Polki i zrodziło w niej myśl zaopiekowania się dozgonnego tym nieszczęśliwym.

* * *

Powrót do względnego zdrowia kaleki trwał parę miesięcy. Władze moskiewskie chętnie wypuściły go ze swej opieki, zostawiając go na koszcie miasta, które pod zarządem wrogów nie mogło się nim opiekować. Torba tylko i nędza półżywego żebraka czekać go mogły.

Jakie walki i męki rozgrywać się musiały w szlachetnem i wielkiem sercu młodej opiekunki biedaka opisywać tego i kusić się nie będę.

Względy na złośliwość języków ludzkich, na straszną przyszłość opuszczonego nieszczęśnika, na nędzę swego bytu nauczycielki, na ciężar i ogromną odpowiedzialność wzięcia na siebie tak wielkiego kaleki, a wreszcie na nierówność pojęć wychowania i wykształcenia opiekunki i pupila, wszystko to musiało być brane na uwagę i sprawiać zacnej dziewicy tysiące udręczeń...

Rezultatem tych walk i rozmyślań były w sierpniu zapowiedzie ogłoszone z kazalnicy kościoła kolegialnego, szlachetnej opiekunki z nieszczęsnym kaleką...

* * *

W jasny dzień wrześniowy 1863 r. w kościołku Św. Wojciecha na Borzęckiem przedmieściu przed ołtarzem zapalono cztery świece, a wkrótce okazał się i orszak ślubny.

Panna młoda, anioł raczej, jak kobieta, w czarnej prostej sukience, mając za ozdobę tylko piękne złociste włosy i niebiesko-fijołkowe oczy, pchała przed sobą wózek, na którym usadowiona była postać młodzieńca bez nóg i jednej ręki. To był pan młody!!...

Towarzyszyło im kilka kobiet czarno ubranych i kilku mężczyzn.

Orszak zbliżył się do ołtarza, tak, iż panna młoda koło wózka narzeczonego stanęła, a wtedy wyszedł z zakrystyi ksiądz, w czarnej kapie.

Widać było z twarzy kapłana, iż przed spełnieniem swego posłannictwa chciał przemówić słów kilka do nowożeńców, lecz wzruszenie głos mu zatamowało, a gdy zobaczył łzy spływające po twarzy oblubienicy, łzy wdzięczności bezmiernej a może i miłości w oczach oblubieńca, a łzy gorącego współczucia w oczach otaczających świadków, sam on zaledwie przez łzy mógł dokończyć ceremonii, a organista ze łzami odśpiewał "Veni creator".

Tak się odbyło to łzawe wesele, ta wielka ofiara Polki, wyższa stokroć od ofiary Indianki, wstępującej na stos, by spłonąć wraz ze zwłokami męża swego!....

CHŁOPSKI DOWCIP.

W przepełnionym wagonie siedział między innymi pewien pan, który palił jedno cygaro za drugiem, bez przerwy. Dym napełnił wagon, niektórzy zaczęli się krztusić i kaszlać i radzi byliby dać napomnienie temu namiętnemu palaczowi, lecz żaden się na to zdobyć nie mógł. Nareszcie wieśniak jeden, siedzący przy owym jegomościu, ile razy ten otrząsał na podłogę popiół z cygara, zaczął podskakiwać na siedzeniu, skrobać w uchu i wzdychać, wreszcie rzekł półgłosem:

"Radziłbym panu zaprzestać palić cygaro bo może się to źle skończyć."

"A czemu to?—zapytał ów pan, wszak to wagon dla palących, więc nikt mi palić nie zabroni. Czy panu dym szkodzi?"

"To jeszcze mniejsza, że mi tak gęsty dym szkodzi, ale co ważniejsza, to patrz pan, i pokazał tłumoczek leżący pod ławką, wiozę tu worek z prochem; gdyby się iskra do niego dostała, wylecielibyśmy w górę!"

ZAMOZNI FARMERZY.

Farmerzy w koloniach w Wisconsinie będą szczęśliwi, zdrowi i bogaci, jeżeli dostaną dobre farmy, dobre hipoteki, dobry inwentarz i dobre ceny.

Wszystko to można znaleść w koloniach Pułaski, Sobieski, Kraków i Hofa Parku, gdzie już teraz mają kościoły i szkoły wybudowane.

Obecnie rozpocznie się budowa dróg nowych, które będą przecinały żyzne okolice. W środku tych dróg założy się nowa kolonia.

Gdyby ludzie w miastach wiedzieli jak farmerzy sobie żyją na naszych farmach, to z pewnością setki tychże sprzedałoby swe property w mieście i przybyłoby do nas. Jest dużo takich farmerów, którzy mają farmy w innych koloniach i radziby je tam sprzedać, aby się tylko mogli przenieść z inwetarzem tutaj.

Mapy i informacye przyślemy wam darmo. Piszcie lub przybądźcie do

J. J. Hofland Co. Sobieski, Wis.

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM V.

(Ciąg dalszy).

— Na złodziejów — rzekł jubiler — mam lekarstwo.

Przy tych słowach dobył z kieszeni parę krucic nabitych.

— Oto moje psy, co szczekają i kąsają jednocześnie tych panów, którzyby mieli chęć na twój brylant, kochany panie Kadrus.

Małżonkowie spojrzeli po sobie ponuro, widać straszna myśl wstąpiła im do głowy.

— Szczęśliwej zatem podróży — rzekł Kadrus.

— Dziękuję — odrzekł jubiler.

Zabrał laskę, złożoną w kącie koło jakiejś starej niby kanapy i wyszedł.

W tejże chwili gdy otworzył drzwi, silny powiew wiatru o mało lampy nie zagasił.

— No — rzekł — zanosi się na piękny czas, a w taką burzę trzeba jechać dwie mile drogi.

— Zostań pan — rzekł Kadrus — prześpisz się u nas.

— Zostań pan — dodała Karkontka drżącym głosem — damy ci wszelką wygodę.

— Dziękuję bardzo, muszę spać dzisiaj w Beaucaire.

— Dobranoc.

Kadrus zwolna poszedł do progu.

— Nie widać ani ziemi, ani nieba — rzekł jubiler za drzwiami — czy na prawo, czy na lewo trzeba się obrócić?...

— Na prawo — zawołał Kadrus — zbłądzić pan nie możesz, bo droga po obu stronach drzewami wysadzona.

— Dziękuję, już widzę — odezwał się głos, niknący w odległości.

— Zamykajcie drzwi za sobą — rzekła Karkontka — nie lubię otwierania drzwi w czasie grzmotów.

— A szczególniej wtenczas, kiedy są w domu pieniądze, nieprawdaż?... — odpowiedział Kadrus, zamykając drzwi na dwa spusty.

Wszedłszy, rzucił się na szafę, dobył worek i pugilares i oboje zaczęli znowu po raz trzeci liczyć złoto i bilety bankowe.

Nigdy w życiu jeszcze nie widziałem dwóch podobnych twarzy lampą oświeconych, tyle się w nich malowało chciwości, szczególniej szkaradną wydawała mu się żona; to gorączkowe drżenie, z choroby pochodzące, ożywiło ją jeszcze i wzmogło się w dwójnasób; blada twarz powlekła się kolorem ołowianym, oczy zapadłe błyszczały straszliwie.

— Co też tobie przyszło do głowy?... — rzekła przytłumionym głosem — żeby go koniecznie na noc zapraszać?...

— Co mi przyszło do głowy?... — odpowiedział Kadrus — chciałem żeby w taki czas nie wracał do Beaucaire.

— Aha — rzekła żona, głosem i wyrazem twarzy, niepodobnym do opisania — a ja byłam pewną, że dlaczego innego.

— Kobieto, kobieto?... co tobie jest?... — zapytał Kadrus — jak tobie mogą podobne myśli przychodzić do głowy?... A kiedy przyjdą, czemu ich nie zachowasz dla siebie?...

— Wszystko to jedno — rzekła Karkontka, po chwili milczenia — albo ty mężczyzna!...

— Jakto?... rzekł Kadrus.

— Gdybyś ty był mężczyzną, onby ztąd nie był wyszedł.

— Kobieto, co ty gadasz!...

— Droga w jednem miejscu załamuje się; on musi jechać prosto, gdy tymczasem przez kanał możnaby sobie skrócić drogi.

— Kobieto, jakże ty obrażasz Boga, zastanów się, posłuchaj.

I w tej chwili straszliwej, jasnobłękitna błyskawica oświeciła całą izbę, a piorun zagrzmiał, milknąc zwolna; zdawał się z żalem oddalać od bezbożnego domu.

— Jezus Marya!... — krzyknęła, żegnając się Karkontka.

Wtem wśród milczenia trwogi, następującej po każdem uderzeniu piorunu, zapukał ktoś do drzwi. Kadrus i jego żona zadrżeli i pomieszani spojrzeli po sobie.

— Kto tam?... — zawołał Kadrus, powstając, zgarniając złoto i bilety bankowe, i zakrywając je obiema rękami.

— Ja — odpowiedział głos.

— Co za ja?...

— A cóż, u Boga!... ja, jubiler.

— A widzisz — rzekła Karkontka z okropnym uśmiechem — mówiłeś, że ja obrażam Boga?.. a oto sam Bóg do nas go sprowadza.

Kadrus blady i drżący upadł na krzesło.

Karkontka przeciwnie, powstała i pewnym krokiem podszedłszy do drzwi otworzyła.

— Prosimy rzekła — prosimy.

— Doprawdy — rzekł jubiler, przemokłszy do nitki — widać, że sam djabeł nie chce, abym wrócił dziś do Beaucaire; małe głupstwa są najlepsze, mój panie Kadrus; ofiarowałeś mi się z gościnnością, więc ją przyjmuję i wracam na noc do ciebie.

Kadrus wybąknął kilka słów, lecz kilka słów bez związku, ocierając pot, z czoła strumieniem spływający. Karkontka zaś spokojnie zamknęła drzwi na spust za jubilerem.

ROZDZIAŁ VI.

Krwawy deszcz.

Jubiler, wyszedłszy, rzucił okiem badawczo w około siebie; nic jednak nie obudziło w nim podejrzeń jeśli miał jakie, a przynajmniej nic nie potwierdzało ich wyraźnie.

Kadrus przytrzymywał ciągle obiema rękami kupę złota i biletów bankowych, Karkontka uśmiechała się do gościa, jak tylko mogła najprzyjemniej.

— Jak widzę — rzekł jubiler — nie byliście państwo pewni, żem wam zapłacił rzetelnie, chociaż już przed mojem odejściem liczyliście dwa razy pieniądze.

— Nie dlatego bynajmniej — rzekł Kadrus — tylko że wypadek tak niespodzianie uczynił nas posiadaczami tego majątku, żeśmy zaledwie sami sobie wierzyli.

Jubiler uśmiechnął się.

— Czy tu bywają w waszej oberży podróżni jacy?... — zapytał.

— Bardzo rzadko, prawie nigdy — odpowiedział Kadrus — nie nocujemy tu nikogo, oberża nasza jest pod samem miastem, nikt więc tu nie staje.

— Może wam tedy robię subiekcyę jaką?...

O!... bynajmniej, jesteśmy panu bardzo radzi — rzekła wdzięcznie Karkontka — przysięgam panu, żeśmy bardzo radzi.

— Gdzież mnie umieścicie?...

— W pokoiku na górze.

— Wszak to wasz pokój?...

— To nic nie szkodzi, my mamy drugie łóżko w przyległym pokoiku.

Kadrus zdumiały spojrzał na żonę.

Jubiler zanucił jakąś aryjkę, grzejąc się przy kominku, na którym Karkontka tylko co rozniecia ogień, aby się gość osuszył.

Po krótkiej przerwie, przyniosła i postawiła na rogu stołu przykrytym serwetą, jakieś resztki nędznego obiadu, do którego dodała parę jaj, świeżo ugotowanych.

Kadrus pozbierał znowu swoje bilety bankowe i włożył do pugilaresu, złoto wsypał do worka i wszystko razem zamknął do szafy; przechadzał się ponury i zamyślony wzdłuż i wszerz pokoju, spoglądał kiedy niekiedy na jubilera, z którego w miarę, jak odzienie wysychało, kurzyły się kłęby gorącej pary.

— Prosimy pana — rzekła Karkontka, stawiając butelkę z winem na stole; jak możemy tak mu radzi jesteśmy.

— A jegomość nie przekąsi?... — zapytał jubiler.

— My panu służyć będziemy — odpowiedziała Karkontka z takiem ugrzecznieniem, na jakie nigdy nie zdobywała się była dla swych wiejskich gości.

Co chwila Kadrus bystrym wzrokiem, jak błyskawica, rzucał na żonę.

Burza nie ustawała.

— Czy słyszysz pan?... proszę uważać — odezwała się znowu Karkontka — na uczciwość, bardzoś pan dobrze zrobił, żeś wrócił.

— To nic nie stanowi — rzekł jubiler — jeśliby jeszcze w czasie mojej wieczerzy uspokoiła się burza, wyruszyłbym w drogę natychmiast.

— Wiatr północno-zachodni — wtrącił Kadrus wstrząsając głową — potrwa niezawodnie do jutra.

I westchnął.

— Tem gorzej dla tych — odparł jubiler, siadając do stołu — co są w drodze teraz.

— Zapewne — dodała Karkontka — będą mieli drogę najokropniejszą.

Jubiler zaczął jeść.

Karkontka nie przestawała otaczać go najwyszukańszą grzecznością i uprzejmością; ta kobieta, zwykle tak kłótliwa i nieznośna, stała się w tej chwili wzorem grzeczności i gościnności; gdyby jubiler znał ją pierwej, niezawodnie ta wielka zmiana byłaby go uderzyła i natchnęła jakiem podejrzeniem.

Kadrus nie mówił ani słowa, przez cały czas przechadzał się ciągle po izbie i wahał się nawet patrzeć na gościa.

Gdy skończył wieczerzę, Kadrus sam drzwi otworzył i rzekł:

— Bodaj cię burza uspokaja.

Ale w tej chwili jakby na zaprzeczenie jego słowom, uderzenie piorunu zatrzęsło całym domem a silny powiew wiatru z deszczem wpadłszy przez otwór, zgasił lampę.

Kadrus zamknął drzwi, żona zapaliła świecę od głowni na kominku dogorywającej.

— Przejdź pan do swego pokoju — rzekła do jubilera, bo musisz być znużony — i śpij spokojnie, powlekłam panu świeżą bieliznę.

Jubiler stanął jeszcze na chwilę, jakby się chciał przekonać, czy burza nie ustaje, a gdy już nabrał tej pewności, że deszcz i pioruny coraz bardziej się wzmagają, powiedział swym gospodarzom dobranoc i poszedł na górę.

Przechodził nad moją głową, słyszałem każde stuknienie, każde stąpnięcie jego kroków.

Karkontka odprowadziła go wzrokiem pełnym chciwości i żądzy, Kadrus zaś odwrócił się od niego i nie spojrzał nawet w tę stronę.

Wszystkie te szczegóły, które mi w tej chwili w pamięci stanęły, nie uderzyły mnie wcale wtenczas, gdy się w moich oczach odbywały.

Ponieważ byłem także zmęczony i znużony, a chciałem skorzystać z pierwszych chwil pogody postanowiłem więc przespać się kilka godzin i w nocy jeszcze wyruszyć. Słyszałem jak w pokoiku gdzie jubiler miał spocząć, czyniono przygotowania, aby jak najwygodniej noc przepędził; wkrótce łóżko pod nim zatrzeszczało, bo tylko co się położył.

"Oczy zamykały się mimowoli, a ponieważ nie miałem żadnego podejrzenia, nie walczyłem przeciwko temu; ostatni raz spojrzałem do wnętrza kuchni, Kadrus siedział przy długim stole na ławie drewnianej, zastępującej w oberżach miejsce krzeseł; tyłem był obrócony do mnie, tak że twarzy jego widzieć nie mogłem; a gdyby nawet resztę siedział w innej pozycyi, trudnoby było dostrzedz wyrazu fizyonomii, bo głowę trzymał schyloną i obu rękami zakrytą.

"Karkontka jakiś czas patrzyła na niego, potem wzruszyła ramionami i usiadła naprzeciwko; dogorywający płomień ogarnął już resztę suchego drzewa, które włożyła była na kominek; żywszy blask ognia oświecił ponure wnętrze izby. Karkontka wpatrywała się nieustannie w męża, że zaś siedział ciągle w jednej pozycyi, trącała go w czoło, wyciągając co chwila wyschłą rękę swoją.

"Przy pierwszem potrąceniu Kadrus zadrżał, zdało mi się, że żona ruszała ustami, ale odgłos słów jej nie dochodził do mnie, czy dlatego, że tak cicho mówiła, czy dlatego, że mię sen mocny ogarnął; widziałem tylko, jak przez mgłę grubą, niewyraźnie jak w pierwszych chwilach marzenia, przed snem twardym.

"Nakoniec zamknąłem oczy i straciłem pamięć wszystkiego, zasnąłem już mocno, gdy wtem wystrzał z pistoletu i krzyk okropny nagle mnie obudził; chwiejące się kroki odbiły się echem po izbie i jakieś ciężkie ciało spadło na schody, prosto nad moją głową.

"Jeszczem zupełnie nie wrócił do przytomności, ale słyszałem jęki, następnie krzyk przytłumiony, jakby w ciężkiem pasowaniu się i walce.

"Ostatni nakoniec krzyk przeciągły w jęk przechodzący, przywrócił mi zupełną przytomność. Podniosłem się i oparłem na ręku, otworzyłem oczy, ale w ciemności nic widać nie było; podniósłem rękę do czoła, na które zdało mi się, że spada kroplami deszcz rzęsisty i obfity.

"Po okropnej wrzawie nastało najgłębsze milczenie, usłyszałem chód mężczyzny, nad głową moją huczący, pod krokami jego schody trzeszczały; wszedł do wewnętrznej izby, przystąpił do komina i zapalił świecę.

"Był to Kadrus, blady z pokrwawioną koszulą. Poszedł z zapaloną świecą znowu na górę, a ja usłyszałem tenże sam chód prędki i niepewny. Po chwili wrócił na dół; w ręku trzymał pudełko i patrzył czy brylant jest w niem jeszcze, dotykał każdej kieszeni, gdzieby schować mógł bezpieczniej; przekonawszy się jednak, że żadna kieszeń nie była bezpiecznem schowaniem, zawinął go w czerwoną swoją chustkę i okręcił nią szyję. Potem pobiegł znowu do szafy, dobył z niej papiery i złoto, jedne schował do kieszeni w spodniach, drugie w kieszeni od kamizelki, wdział dwie czy trzy koszule i pobiegł ku drzwiom, znikając w ciemności.

"Wtenczas dopiero rozwidniło mi się w oczach, dorozumiałem się całej sprawy i zacząłem sobie czynić wyrzuty, jakbym sam był winowajcą, zdawało mi się, że słyszę jeszcze jęki; być może, że nieszczęśliwy jubiler nie skonał jeszcze, być może, że jeszcze odemnie zależy udzielić mu pomocy i choć jednę część złego naprawić, złego, któregom nie popełnił wprawdzie, alem dozwolił, że spełnione zostało; rozparłem rękami deski w podłodze źle połączone, deski rozstąpiły się i ujrzałem się w środku domu. Pobiegłem po świecę i wyskoczyłem na schody, napoprzek leżało jakieś ciało, był to trup Karkontki.

"Wystrzał z pistoletu, którym słyszał, w nią ugodził, szyję miała nawskróś przeszytą, a krew falami toczyła się z ran i ust otwartych.

"Już była bez ducha, przestąpiłem to ciało i poszedłem dalej. Pokój przedstawiał najokropniejszy widok nieładu. Różne sprzęty na środku powywracane, prześcieradła w które się nieszczęśliwy jubiler pookręcał, leżały rozciągnięte na pokoju, sam on leżał na ziemi o mur oparty, broczący w strumieniach krwi, które płynęły z trzech ran szerokich w piersi. W czwartej ranie pozostał utkwiony aż do trzonka duży nóż kuchenny.

"Obejrzałem pistolet drugi, niewystrzelony widać z powodu, że proch w nim zamokł.

"Poszedłem do jubilera, jeszcze był rzeczywiście nie skonał; na szmer moich kroków, a szczególnie na wstrząśnienie podłogi, otworzył błędne oczy, spojrzał na mnie w obłąkaniu, poruszył ustami, jakby chciał coś powiedzieć i skonał.

"Okropny ten widok do szaleństwa prawie mnie doprowadził; czułem potrzebę uciec ztamtąd jak najprędzej, rzuciłem się na schody z rykiem przestrachu i trwogi rwąc włosy na głowie.

"W izbie wewnętrznej było już pięciu czy sześciu celników i kilku żandarmów, wszyscy uzbrojeni.

"Porwano mnie, nie śmiałem nawet czynić oporu, bo wszelką przytomność straciłem; chciałem mówić, ale bełkotałem tylko głosy jakieś niewyraźne.

"Widziałem, że celnicy i żandarmi wskazywali na mnie palcami, spuściłem oczy, spojrzałem po sobie i spostrzegłem znaki krwi na odzieży. Ten deszcz ciepły, który spadał na mnie przez szpary podłogi, była to krew z Karkontki ciekąca.

Pokazałem palcem miejsce, gdzie byłem ukryty.

— Co on chce powiedzieć? — zapytał żandarm.

"Jeden z celników poszedł obejrzeć miejsce wskazane.

"Mówi, że poszedł tamtędy, odrzekł i wskazał dziurę przez którą rzeczywiście się przedarłem.

"Domyśliłem się, że mnie biorą za mordercę; odzyskałem głos i siły, wyrwałem się z rąk dwóch ludzi co mnie trzymali i krzyknąłem:

"To nie ja! to nie ja!"

"Dwóch żandarmów wymierzyło we mnie karabiny."

— Jeśli się ruszysz — rzekli — zginiesz natychmiast.

— Ale to nie ja! — krzyknąłem — nie ja! powtarzam wam, zabiłem.

— Opowiesz to wszystko sędziemu w Nimes, rzekli razem — tymczasem ruszaj za nami; jednę ci tylko damy radę: nie myśl o najmniejszym oporze.

"Nie miałem bynajmniej tego zamiaru, wyzuty z sił obawą i zdumieniem. Włożono mi na ręce kajdany, przywiązano mnie do ogona końskiego i poprowadzono do Nimes.

"Z tyłu szedł za mną celnik, stracił mnie w pogoni z oczu, bom wpadł do domu, gdzie nie myślał wcale, abym noc przepędził; wyprzedził więc swoich towarzyszy, którzy przybyli właśnie w chwili, gdy się dał słyszeć wystrzał z pistoletu, aby mnie ująć. W takiem położeniu nie mogłem naturalnie przekonać ich o mojej niewinności.

"Jednej się rzeczy czepiłem:, prosiłem sędziego, aby szukano wszędzie niejakiego księdza Bussoni, który kiedyś niedawnemi czasy zaszedł do oberży Pond du Gard. Jeżeli Kadrus całą tę historyę wymyślił, jeżeli ksiądz taki nie egzystował całkiem na świecie, rzecz naturalna, żem się żadnego nie powinien spodziewać ratunku, tembardziej, jeżeli następnie nie uchwycą Kadrusa i nie wydobędą z niego wyznania.

",Tak upłynęło dwa miesiące i na pochwałę moich sędziów powiedzieć winienem, że czynili ile możności na wszystkie strony poszukiwania w celu odszukania tego, któregom im wskazał.

"Jużem stracił wszelką nadzieję, Kadrusa nie wzięto do więzienia.

"Już miałem być sądzony na pierwszem posiedzeniu, gdy dnia 8 września, t. j. w trzy miesiące i pięć dni po wypadku, ksiądz Bussoni zjawił się nagle u dozorcy więzienia, żądając, aby go zaprowadzono do więźnia, który, jak słyszał, chce się z nim widzieć. Dowiedział się, jak mówił, o wszystkiem w Marsylii i pospieszył co prędzej uczynić zadość memu żądaniu.

"Pojmujesz pan hrabia z jakim przyjąłem go zapałem; opowiedziałem mu wszystko, czego byłem świadkiem i z niespokojnością przystąpiono do opowiedzenia historyi o brylancie; na szczęście moje, wbrew oczekiwaniu, wszystko co do joty było prawdą, a na większe jeszcze szczęście, wszystkiemu, com wyznał przed nim — uwierzył.

"Wtenczas, ujęty łagodnością jego i słodyczą, zobaczywszy głęboką w nim znajomość obyczajów naszego kraju i przekonawszy się, iż przebaczenie jedynego występku jakim popełnił, przez jego dobroczynne usta spełnić się mogło, opowiedziałem mu pod tajemnicą spowiedzi wypadek w Auteuil ze wszystkiemi szczegółami, którem panu w zupełnej szczerości ducha powtórzył: przyznanie się do pierwszego morderstwa, którego nic mię wyznać nie skłaniało, dowiodło mu, żem nie popełnił drugiego. Odszedł, zalecając mi pokój i ufność w Bogu, przyrzekł, że nic nie zaniedba uczynić w celu przekonania sędziów o niewinności mojej.

Wyraźne tego miałem dowody, że się mną opiekował, widziałem jak stopniowo traktowanie mnie w więzieniu łagodniało.

Wkrótce dowiedziałem się, że ma się odbyć sąd przysięgłych, dla wydania o mnie wyroku.

W tym przeciągu czasu, Opatrzność zrządziła, że Kadrus został wynaleziony za granicą, i sprowadzony do Francyi; wyznał wszystko, opuszczając tylko namowę ze strony żony; skazano go na wieczne czasy na galery, a mnie uwolniono."

— I w tej to właśnie chwili — rzekł Monte-Christo — przyszedłeś do mnie z listem od księdza Bussoni?

— Tak jest, panie hrabio, on się mną widocznie bardzo zajmował?

— Rzemiosło twoje jako kontrabandzisty zgubi cię kiedykolwiek — rzekł do mnie — jeśli więc wyjdziesz ztąd, pamiętaj abyś je porzucił.

— Ale jak ja wyżyję, wielebny ojcze? — pytałem — sam i moja biedna bratowa?

— Jeden z moich penitentów, ma wiele dla mnie szacunku i prosił mnie, abym mu wskazał człowieka godnego zaufania. Czy chciałbyś, abym cię zarekomendował temu penitentowi.

— A! ojcze dobrodzieju, jakże dobry jesteś! — zawołałem.

— Ale czy mi przysięgasz, że nie będę żałował mojej rekomendacyi?

Podniosłem rękę chcąc przysiądz.

— Niepotrzeba; wierzę ci — rzekł znam i lubię korsykanów i oto dam ci natychmiast rekomendacyę.

"Napisał kilka słów, które ja oddałem panu hrabiemu i z łaski jego przyjęty zostałem do służby.

A teraz pytam cię, panie hrabio z całą dumą, czy miałeś kiedykolwiek powód do skarżenia się na mnie?

— Nigdy — odpowiedział hrabia — wyznaję to z przyjemnością; jesteś dobrym sługą, panie Bertuccio, chociaż nie zawsze zasługujesz na zaufanie.

— Ja panie hrabio?

— Tak jest, ty, bo czyż godziło się nie powiedzieć mi nigdy, że masz bratową i przysposobionego syna?

"Niestety, panie hrabio, jeszcze ci nie dopowiedziałem najsmutniejszej części historyi mojego życia; odjechałem do Korsyki z największym pośpiechem, co pan hrabia zapewne dobrze pojmujesz, aby zobaczyć jeszcze i pocieszyć moję biedną bratową; ale za przybyciem do Rogliano, zastałem dom w żałobie; zdarzył się tam okropny wypadek, którego pamięć sąsiedzi moi dotąd przechowali.

Biedna moja bratowa pamiętająca rady, ile tylko mogła opierała się żądaniom Benedykta, który co chwila chciał pieniędzy; pewnego poranku pogroził jej i przez cały dzień się nie pokazał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

Wiktor Sobiech, rodem ze wsi Dylewo w gub. łomżyńskiej, przebywający w Ameryce od 5 lat a przed 2 laty mieszkał w New London, Conn., poszukiwany jest przez swego brata Wojciecha Kaczyńskiego, 797 E. 1st ave., New York City. (9)

Antonina Wawrzyńska, rodem ze wsi Nowosielce w Galicyi, poszukiwana jest przez swego męża. Wyjechała z domu 26 listopada 1902 roku i nie mam o niej żadnej wiadomości. Ktoby o niej wiedział lub ona sama niech mi doniesie pod adresem: Jan Wawrzyński, Leisenring, Pa., Fayette Co., box 1. (9)

DO SPRZEDANIA kuźnia i dom wraz ze stajnią, sadem mającym 43 drzew owocowych i 13 akrów gruntu. Interesowani, niech się zgłoszą do Jos. Spychalski, Paund, Wis. (9)

Michał Kania, rodem ze wsi Carnia w gub. łomżyńskiej, przebywający od 9 lat w Ameryce, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swą krewną, Anastazyę Jorga, box 303, Housea-tonic, Mass. (9)

POTRZEBA polskich dziewcząt od 16 do 25 lat do pracy w fabryce pończoch. Potrzeba także familii. Dziewczęta otrzymują podczas nauki $5.00 tygodniowo, a gdy się nauczą od $5.00 do $9.00 tygodniowo. Stała praca w lecie i w zimie. Interesowane niech się zgłoszą do Ipschwich Mills, Ipswich, Mass. (x)

DOBRA SPOSOBNOŚĆ. Dla nowo zakładających się towarzystw 40 szarf w bardzo dobrym stanie można nabyć za jednę trzecią część kosztu. Interesowani raczą się zgłosić do sekretarza towarzystwa Fr. J. Czapran, Gaylord, Mich. (10)

FARMA do sprzedania lub do wydzierżawienia. Farma obejmuje 160 akrów, dom, stajnię, 4 akry ornego gruntu, reszta las i łąki. Grunt bardzo urodzajny. Interesowani niech piszą do Stanisława Łuczyckiego, Swiss Burnat Co., Wis. (17)

Michał Sygiel, rodem ze wsi Barborzczy, przebywający od lat 4 w Brooklyn, N. Y. poszukiwany jest przez Annę Kazimierczak, 114 Lymon st., Holyoke, Mass. Ma odebrać spadek po swoim stryju Onufrym Sygiel.

St. Andrzejewski, przebywający od 14 lat w Ameryce, poszukiwany jest przez swego brata Jana Głowackiego 4436 So. Wood st., Chicago, Ill. (11)

WDOWIEC 47 lat mający poszukuje towarzyszki życia w wieku od 30 do 45 lat. Interesowane niech się zgłoszą do Fr. Kawałkowskiego, 301 Richland ave., Holly Park, San Francisco, Cal

Ponieważ znalazłem stosowne miejsce dla mego interesu, przeto zawiadamiam swą rodzinę, aby do mnie przybyła. Adres: Michał Doktan, 272 Chapin st., So. Bend Indiana.

Adam Siemion, rodem ze wsi Jegłowo w gub. grodzińskiej, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata Andrzeja Siemion, 621 Logan st., Stembernville, Ohio. (10)

Franciszek Kopacz, rodem ze wsi Suchodoła, pow. krośniańskiego, w Galicyi, który wyjechał do Ameryki 3 stycznia, poszukiwany jest przez swego brata Jana Szulik, 27 Common st., Lawrence, Mass.

S. J. Sandowski z Polonia Wis., ma paczkę na ekspresie w Stevens Point, Wis.

M. Kucyński ma paczkę na poczcie w So. Manchester, Conn.

J. Piorkowski ma paczkę na poczcie w Green Bay, Wis.

W. Pawłowski ma paczkę na ekspresie w Newark, N. J.

W. Blumacki ma paczkę na poczcie w Ogdensburg. N. Y.

Wiadomości Miejscowe.

POMNIK.—według sprawozdania przedstawionego na posiedzeniu Rządu Centralnego Z. N. P. przez ob. Rokosza, model pomnika dla Kościuszki, wykonany przez artystę rzeźbiarza Chodzińskiego znajdujący się w warsztatach odlewarni, przedstawia się bardzo wspaniale. Nie ulega wątpliwości, że na przyszłe lato pomnik stanie w jednym z parków chicagoskich. Cały Rząd Centralny związku jest za tem, aby pomnik stanął na Lake Front. Dr. Kuflewski przyrzekł uczynić wszystko co jest w jego mocy, aby uzyskać pozwolenie od miasta a względnie od komisyi parkowej.

Według naszego zdania pomnik Kościuszki powinien stanąć na Lake Front lub w Parku Linkoln, gdzie najwięcej przechadza się Amerykanów, którym ten pomnik będzie żywo przypominał dzieje narodu naszego.

WYROK.—Wyrokiem najwyższego sądu zostało zabronionem kompanii kolejowej Pennsylvania kursowanie pociągów na głównych torach po ul. Stewart pomiędzy ulicami 76 a 77. Nadto kompania otrzymała nakaz, aby w przeciągu 30 dni zabrała tory ze spornego terytoryum, które obejmuje 600 stóp przestrzeni.

Grunt ten należy do prezydenta Roosevelt. Gdy przed kilkunastu laty rada miejska nadała spółce kolejowej przywilej na budowę kolei, Roosevelt postarał się o zakaz rządowy zabraniający kładzenia torów na jego gruncie. Sprawa oparła się o sądy i prezydent Roosevelt wygrał proces.

MUZEUM. — Miasto nasze w niedalekiej przyszłości będzie miało najwspanialsze muzeum na świecie. Muzeum stanie w parku Lake Front. Koszta urządzenia i budowy tego muzeum mają wynosić $10,000,000. Marshall Field, znany przedsiębiorca i milioner chicagoski ma ofiarować potrzebną na ten cel sumę pieniędzy. Oprócz tego kosztem miasta ma być park na Lake Front znacznie powiększony, przez zasypanie jeziora na odległość jednej mili.

WYBORY. — O nominacyę na aldermana w 16 wardzie, ubiega się młody Polak Wincenty Jóźwiakowski. Spodziewamy się, że obywatele polscy w 16 wardzie zamieszkali poprą naszego rodaka i pomogą mu do otrzymania nominacyi, a następnie przy wyborach oddadzą mu wszyscy swe głosy. Gdy chodzi o wybór Polaka, partye polityczne powinny iść na stronę. Naród sobie a polityka sobie. Pamiętajmy zawsze o tem, a dobrze na tem wyjdziemy. Precz z "wyższą polityką!"

KONIOŻERCA i polakożerca baron z państwa hakatystów, Herman von Schwartzel, przybył do naszego miasta, by rozpocząć agitacyę do nakłonienia "ciemnych Amerykanów" do spożywania końskiego mięsa, które nawet ma być największym przysmakiem cesarza Wilhelma. Herman Schwartzel i jego pomocnik skupują stare konie na licytacyi, które będą przeznaczone na rzeź.

Baron pruski powinien rozpocząć od szczurów, psów i kotów, które w jego ojczyźnie dawno już pozjadali jego ziomkowie, a których w Chicago nie brak, bo nawet na ulicach dużo zdechłych napotkać można. Podobno Swift i Armour są w ogromnym strachu, że dostali tak niebezpiecznego konkurenta. Kto w obec tego śmie wątpić o wysokiej kulturze pruskiej!

Z SĄDU. Sędzia Grosscup odrzucił apelacyę oskarżonych właścicieli rzezalni, podaną na skutek oskarżenia ich przez federalny rząd. Na mocy tej decyzyi zakaz sądowy przeciw tej dalszej działalności trustów utrzymywany jest w całej sile. Właściciele rzezalni a członkowie trustu znajdują się wobec tego w bardzo nieprzyjemnej sytuacyi. Muszą albo apelować do sądu wyższego, a bardzo wątpliwem jest czy wygrają sprawę, albo zgodzić się muszą na przedstawienie dowodów strony skarżącej o nielegalność ich prowadzenia interesu. Do dnia 2 marca muszą się zdecydować albo na jedno albo na drugie.

DONOSZĄ z Springfield, że sprawa billu wniesionego przez posła Gieszkiewicza co do przyczynienia się kwotą 5.000 dolarów na pokrycie kosztów budowy pomnika Kościuszki, bierze dobry obrót. Nie wiadomo dotąd czy napewno cała suma będzie uchwalona, ale w każdym razie uchwała zapadnie pomyślna i stan Illinois przyczyni się do budowy pomnika naszego bohatera. A o tę zasadę chodzi nie o pieniądze. Niech popierają nasze sprawy narodowe, jeżeli chcą naszego współudziału w ich sprawach.

KRADZIEŻ. — Chas. Bartholomei padł ofiarą sprytnych oszustów, którzy obrabowali go z $7378. Oszuści przedstawili mu się jako agenci pewnej księżniczki włoskiej, którą Bartholomei miał adoptować. Detektywi poszukują oszustów.

MARSZAŁEK straży ogniowej Kenyon pędząc do gaszenia pożaru wypadł ze swojej "buggy" na Loomis ul. i złamał nogę. Pomimo wielkiego bólu wsiadł przy pomocy przechodniów na buggy i pojechał na miejsce pożaru, wydając rozkazy strażakom i nie ustąpił, aż ogień był ugaszony, poczem dopiero udał się do lekarza. Dzielny człowiek!

KOLIZYA.—Siedm osób zostało pokaleczonych wskutek zderzenia kary ulicznej z pociągiem kolei Grand Trunk na Center avenue krzyżówkach.

MRÓZ.—Jan Mylewski, 17-to letni młodzieniec, straci prawdopobnie lewą nogę z powodu mrozu. Chłopca znaleziono w stanie krytycznym błąkającego się na brzegu rzeki Des Plaines przy Higgins ave. Zabrano go na stacyę policyjną, gdzie odkryto, iż jego obie nogi i prawe ramię były odmrożone. Młoddzieniec został zabrany do Dunning instytutu, gdzie mu będą amputować lewą nogę.

Andrzej Zelewski, zamieszkały pod nr. 5512 Jackson ave., upadł na ulicy bez przytomności. Był tak przemarznięty, że nie mógł mówić. Ponieważ nie ma bliższej rodziny, przeto pomieszczono go w szpitalu Provient.

CIEKAWA bardzo sprawa rozstrzygniętą została w tych dniach przez sąd apelacyjny pierwszego dystryktu o wypłatę pośmiertnego w pewnej organizacyi bratniej pomocy po ś. p. Auguście Stenge. Otóż o to pośmiertne procesowały się dwie żony zmarłego. Jedna, z którą się ożenił w Europie przed 24 laty i która tamże pozostaje. Porzucił ją Stenge i przybywszy do Chicago ożenił się tu przed laty z inną kobietą i po siedmiu latach wspólnego z nią pożycia umarł. Obydwie żony wystąpiły z pretensyami do pośmiertnego. Sprawę wygrała Fryderyka Stenge zastąpiona przez tutejszych adwokatów Stefana Janowicza i C. J. Wood. Sąd apelacyjny orzekł, że prawo uważa drugie małżeństwo za ważne, dopóki nieważność tegoż nie zostanie udowodnioną przez stronę przeciwną. A to tem bardziej że wedle zdania sądu Fryderyka oddając mu swoją rękę w dobrej wierze i pracując przez lat 7 ma prawo do tego, co po jej mężu pozostało bez względu na prawo tej, która z nim nie żyła ani nie pracowała. Jest to decyzya sprzeczna z dotychczasową praktyką, która pierwsze małżeństwo uważa za legalne.

UWAGA.—Zwracamy uwagę czytelników na ogłoszenie The Theo. Noel Co., zamieszczone na stronicy 5ej. Niech je każdy przeczyta uważnie i zastanowi się nad tą ofertą.

NA POMNIK.—Dnia 3go maja odbędzie się w hali św. Trójcy obchód majowy wraz z przedstawieniem a dochód jest przeznaczony na pomnik Kościuszki. Tak uchwalili delegaci obchodowi.

POŻAR—Z piątku na sobotę o godzinie 2:30 w nocy powstał pożar w kościele Niepokalanego Poczęcia Najśw. M. P. w So. Chicago. Z niewiadomej przyczyny wybuchł ogień przy kotłach i przeniósł się do zakrystyi i zanim straż ogniowa zdołała go stłumić, spłonęła cała zakrystya, wszelkie sprzęty kościelne i nadto za $300 kwiatów. Następnie ogień przeniósł się do prezbyteryum, tam zniszczył część ołtarza przyczyniając straty na sumę $1000. Także bardzo cenny ręcznie malowany obraz przedstawiający śmierć św. Stanisława B. i M., zamordowanego przez Bolesława Śmiałego, a oprócz tego jedno z pięknych okien na którem był malowany obraz, przedstawiający, Polskę w kajdanach (wartość jego wynosi $300), oprócz tego dywany z przed ołtarza zostały całkowicie zniszczone. Podczas pożaru Wiel. ks. wikary Wawrzykowski pobiegł do kościoła i wyniósł Przenajświętszy Sakrament, gdyż zdawało się, że cały kościół ulegnie zniszczeniu. Szkoda wynosi od 8 do 9 tysięcy dolarów i pokryta jest ubezpieczeniem.

BYŁ STARYM MĘŻCZYZNĄ.

Łamana angielszczyzna świadczyła, że był on rodem ze Szwecyi, i że niedługo przebywał w tym kraju. Był to człowiek dobroduszny i dlatego miał wielką sympatyę u ludzi. Nauczył się wiele z własnego doświadczenia, co może być wielką korzyścią dla innych. Z wielką trudnością przekonał on panią H. A. Brown z West Boyleston, Mass., o zaletach lekarstwa Gomozo, które przyniosły jej domowi wielkie szczęście. Powiada ona: "Moja mała córka, gdy miała 16 miesięcy zachorowała ciężko. Wzywaliśmy doktorów i faktycznie próbowaliśmy wszystkiego, ale jej się wcale nie polepszało. Nie miewała czasem stolca przez cztery dni. Straciliśmy na nią znaczną sumę pieniędzy, ale wszystko nadaremnie. Pewnego dnia spotkałem przypadkowo starego Szweda w domu sąsiada i on usłyszał, gdym mówiła, że obawiam się, iż może dziecko umrze. Zaczął on łamaną angielszczyzną opowiadać mi o Gomozo, mówiąc, iż on wierzy, że by jej pomogło. Przysłał mi butelkę Gomozo na próbę, poczęliśmy je dawać naszej córeczce i zaraz jej się polepszyło. Otrzymałem jeszcze więcej tego lekarstwa i po użyciu go, dziecko moje wyzdrowiało i poczęło rość jak na drożdżach. Mogę prawdziwie powiedzieć, że Gomozo jest warte wagi złota. Gomozo jest wygodą dla matek w wychowywaniu dzieci. Będąc łagodnem a skutecznem lekarstwem, jest ono stosownem na wszystkie potrzeby. Nie jest to lekarstwo apteczne. Sprzedają je wprost ludziom miejscowi agenci albo właściciel Dr. Peter Fahrney, 112—118 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 25 Lutego 1903.

Towar	Cena
MĄKA: beczka	
Zimowa patens	3.50—3.60
Straight	3.00—3.10
Najlepsza wiosenna	4.30
Żytnia zimowa	2.70—2.80
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	61—70
No. 3 czerwona	74
No. 2 czerwona	75
No. 4 twarda	64—70
No. 3 twarda	71½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 1 Northern	78½
No. 2 Northern	79
No. 3	72—72½
No. 4	65—68
ŻYTO (buszel)	
No. 2	49
No. 3	48
No. 4	43
KUKURYDZA (buszel)	
No 4	40—41
No 3	42—42½
No. 2 żółta	45
No. 3 biała	42—43
No. 3 żółta	43½
OWIES (buszel)	
No. 2	34
No. 2 biały	37
No. 3	33½
No. 3 biały	33—34½
No. 4	33—33½
No. 4 biały	33½—34½
Standard	35—36
SIANO (100 funtów)	
Wyborna tymotka	13.00
No. 1	12.50
No. 2	11.00
Miejscowa	9.00
Wieprzowina (100 funtów)	17.37—17.50
Smalec	9.70—9.75
Żeberka	9.05—9.25
SŁOMA (100 funtów)	
Żytnia	8.00—9.00
Przenicznia	6.00—7.00
Owsiana	6.00—7.00
Ryżowa	8.00—9.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	13½
Ser twins	13
Ser brick	12—13
Szwajcarski	11—12
Limburski	10
Masło śmietankowe	27
Firsts	23—24
Seconds	18—20
Dairies	23
Jaja, (tuzin)	15
Niesortowa	14—15
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	13
Indyki (żywe)	12—14
Kurczęta (żywe)	13
Kaczki	12—14
Gęsi tuzin	6.00—10.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	1.00—4.00
Cytryny (pudło)	2.00—3.00
Banany (pęk)	.75—1.25
KARTOFLE (buszel)	38—47
Słodkie (beczka)	2.25—2.50
BYDŁO	
Woły tuczne	6.00—6.25
Zwykłe	5.25—5.80
Cielęta	2.25—8.00
Świnie tuczne	6.00—7.75
Prosięta	3.25—5.80
Owce	4.25—5.00
Jagnięta	3.75—5.20

POŻAR. W sobotę powstał pożar w fabryce należącej do Sturges, Cornish & Burn pn. 249 So. Green st. Cała fabryka spłonęła do szczętu, jeden mężczyzna znalazł śmierć w płomieniach. Straty obliczają na $50,000.

Franciszek Grajewski, rodem ze wsi Woźnawieś w gub. łomżyńskiej, przebywający od lat 7 w Ameryce, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego zrajomego, Józefa Wysockiego, 315 E. 15th st., Erie, Pa.

FARMA do sprzedania w Nebrasce, obejmująca 160 akrów, z czego 120 akrów jest pod pługiem, 25 akrów pastwiska, 10 akrów zasiane żytem, 30 akrów przenicą i jest podostatkiem siana, cała ogrodzona i jest dobra studnia. Resztę pod owies i kornę. 5 mil od miasta. Interesowani niech piszą do B. Bugno, Rockville, Neb